

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 25 (1087) 21 CZERWCA 1981 R. CENA 4 ZŁ

W NUMERZE:

Św. Jan Chrzciciel ● Ikony z Góry Athos ● Parafia pw. Świętego Krzyża w Baltimore ● Z działalności Konferencji Kościołów Europejskich ● Narodowy charakter ossolińskich zbiorów ● „Rodzina” – dzieciom ● Porady



Papież JAN PAWEŁ II w przyjacielskiej rozmowie z Arcybiskupem Utrechtu MARINUSEM KOKIEM, przewodniczącym Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich Unii Utrechckiej

DRUGA NIEDZIELA PO ZESŁANIU DUCHA ŚWIĘTEGO

Czytanie z Listu św. Jana Apostoła (1 J 3, 13—18)

Najmilsi: Nie dziwcie się, jeśli was świat nienawidzi. My wiemy, żeśmy przeszli ze śmierci do życia, bo miłujemy braci. Kto nie miłuje brata swego, mordercą jest. A wiecie, że żaden morderca nie ma w sobie żywota wiecznego.

Przez to poznaliśmy miłość Boga, że oddał za nas życie swoje i my winniśmy życie oddać za braci.

Kto by miał majątność tego świata, a widziałby brata swego w potrzebie i zamknął przed nim serce swoje — jakże może w nim przebywać miłość Boża?

Synaczkowie moi! Nie miłujmy słowem ani językiem, ale czynem i prawdą.

Psalm responsoryjny (118, 26—29)

Refren: *Boże, mój Boże, pragnę Cię wychwalać*

1. Błogosławiony, kto przychodzi w Imię Pana; błogosławimy wam z domu Bożego.
2. Pan jest Bogiem: On nas oświeci; oddajmy Mu chwałę przy Jego ołtarzu.

Refren: *Boże, mój Boże, pragnę Cię wychwalać*

3. Tyś moim Bogiem, dzięki Ci składam; Bogiem mym jesteś, pieśnią Cię wystawiam.
4. Dzięki czyńcie Panu, bo jest dobry; i łaska Jego trwa na wieki.

Refren: *Boże, mój Boże, pragnę Cię wychwalać*

5. Chwała Ojcu i Synowi i duchowi Świętemu.
6. Jak było na początku, teraz i zawsze; i na wieki wieków. Amen.

Refren: *Boże, mój Boże, pragnę Cię wychwalać.*

Ewangelia według św. Łukasza (14, 16—24)

Onego czasu: Powiedział Jezus faryzeuszom te przypowieści: Człowiek pewien zgotował wieczerzę wielką i wezwał wielu. I posłał sługę swego w godzinę wieczerzy, żeby przyszedli, bo już wszystko gotowe. I poczęli się wszyscy społem wymawiać. Kupilem wies i koniecznie muszę pójść, a obejrzeć ją: proszę cię, miej mnie za wymówionego. A drugi rzekł: Kupilem pięć par wołów i idę je próbować: proszę cię, miej mnie za wymówionego. A inny powiedział: Żonę pojąłem, a przeto nie mogę przyjść. I wróciwszy ów sługa oznajmił to panu swemu.

Wtedy rozgniewany gospodarz rzekł do sługi swego: Wyniźdź rychło na ulice i na drogi miejskie, a ubogich i ułomnych, i chromych, i ślepych wprowadź tu.

I rzekł sługa: Panie, stało się, jak rozkazałeś, a jeszcze jest miejsce. I rzekł pan do sługi: Wyniźdź na drogi i opłotki, a przymuszaj do wejścia, aby dom mógł być wypełniony.

A powiadam wam, że żaden z owych mężów, którzy byli zaproszeni, nie zakosztuje wieczerzy mojej.

Pragnie jednego, pragnie, aby Jego dom był pełny biesiadników, a uczujący w pełni szczęśliwi. Temu jednemu celowi Jezus Chrystus poświęcił całe swoje życie. A kiedy miał odejść z tego świata, dał zapewnienie, że nie zostawi człowieka samego na ziemi, że pozostanie z nami do końca, aż do skończenia świata.

Ale człowiek różnie reaguje na słowa Jezusowego zaproszenia. Obrazowo przedstawia to dzisiejsza ewangelia. „Proszę cię, miej mnie za wymówionego”, to słowa nie tylko owych zaproszonych, ale słowa człowieka wszystkich wieków i pokoleń. I tak jak Bóg stale zaprasza, tak zawsze są tacy, którzy wymawiają się, nie chcą przyjąć zaproszenia, chcą pozostać z dala od Jezusa Chrystusa. I zawsze się przy tym usprawiedliwiają. Chcą być niby to w porządku wobec Boga i wobec innych ludzi. Dlatego mówią: przyszedłbym, ale to i tamto jest dla mnie ważne, miej mnie za wymówionego.

Taką postawę przyjęli nie tylko owi zaproszeni, o których wspomina ewangelijna przypowieść. Takich jak oni jest wielu i dzisiaj. Bo nas dzisiaj, każdego dnia, Jezus Chrystus także zaprasza. Lampka wieczna w kościele zawsze migoce przed otłarzem. To znak najwyższy, że Jezus Chrystus jest, zawsze czuwa. Ale my zaczynamy się wymawiać. Niektórzy wymawiają się całymi tygodniami, miesiącami, ba — nawet latami. Zawsze mają coś ważnego, w ich mniemaniu, ważniejszego niż spotkanie z Jezusem Chrystusem. Tak mija niedziela za niedziela, a oni się wymawiają. Dziś nie — bo wypadły urodziny i jakoś niezręcznie iść do kościoła. Innym razem przyjechała ciocia. Trzeba jakoś ją przyjąć. Nawet nam nie przyjdzie do głowy zaproponować, aby ciocia wybrała się razem z nami do kościoła. Jeszcze by się obraziła. W następną niedzielę my z kolei wybraliśmy się z rewizytą do cioci. A później była tak ładna pogoda, więc trzeba było to wykorzystać na opalanie się. To jest ważne dla umęczonego człowieka, więc — Panie, miej mnie za wymówionego. Przyjdę innym razem. Odpowiem na zaproszenie w następną niedzielę. A tu akurat ładny mecz czy film w telewizji. No i jak tu pójść do kościoła? Więc znowu — Panie, miej mnie za wymówionego. I tak mijają kolejne niedziele. Jezus Chrystus stale zaprasza, oczekuje, a niektórzy stale wymawiają się i obiecują, że jak tylko załatwią ważne dla siebie sprawy, to odpowiedzą na zaproszenie.

Człowiek czasami wymawia się, niekiedy czyni to często, bo chyba nie bardzo zdaje sobie sprawę z tego, z czego rezygnuje, czym jest dla niego Jezusowe zaproszenie. Tymczasem Jezus Chrystus pragnie spotykać się z nami po to, aby wejść w nasze zwykłe, powszednie życie. Chce z nami porozmawiać jak przyjaciel z przyjacielem i to zwłaszcza wówczas, gdy jesteśmy zmęczeni, utrudzeni powszednią pracą, kiedy nam się dosłownie nic nie chce robić, kiedy nam się nie chce nawet myśleć, ani modlić. Wtedy oczekuje nas On najbardziej.

Każda Msza święta jest zawsze nowym wejściem Boga, Jezusa Chrystusa w nasze życie, jest wtargnięciem Bożej łaski w dzieje człowieka, jest zawsze zespoleniem Boga z człowiekiem.

Zaproszenie, jakie kieruje ku nam Jezus Chrystus, a które najważniej zaznaczone jest w ofierze Mszy Świętej, w Eucharystii, jest dla nas zawsze przypomnieniem, że Eucharystia nie jest czymś, co tylko ubocznie i przypadkowo zjawia się tu i ówdzie, nie jest czymś marginesowym w życiu człowieka, nie jest czymś, co ma być obok naszego życia. Eucharystia stanowi centrum życia człowieka. Dlatego Jezus Chrystus z taką mocą ponawia swoje zaproszenie ustawicznie. I od momentu męki i śmierci Jezusa Chrystusa ludzie nie mogą rozminąć się z Chrystusem, bo nie można Wiecznika i Kalwarii zaliczyć do faktów nie istniejących. Wiecznik i Kalwaria, stałe uobecnianie tego faktu w Eucharystii i poprzez Eucharystię, stanowi ośnowę całej ekonomii zbawienia człowieka i jego szczęścia. I tego stanu nie zmienia to, że wielu spośród ludzi nie zauważy tego powiązania, czy też zauważywszy nie zechce go z tych czy innych powodów uznać lub z tych czy innych powodów zlekceważyć wymawiając się i usprawiedliwiając: — Miej mnie Panie za wymówionego.

Zastanawiające jest to, zwłaszcza dzisiaj, w naszej konkretnej sytuacji, że człowiek poszukuje bardziej niż kiedykolwiek sensu i celu

JEZUSOWE ZAPROSZENIE

Bóg kieruje zawsze zaproszenie. To zaproszenie trwa bez przerwy, od momentu zaistnienia człowieka na ziemi. Bóg zaprasza człowieka do szczęścia. Zaprasza w różny sposób. O tym zaproszeniu przypomina nam nie tylko dzisiejsza ewangelia. Dowody Bożego zaproszenia spotykamy na każdym kroku naszego życia. Strzelające w niebo wieże kościelne, stojące na rozstajach dróg krzyże i figury, głos dzwonów — to znaki Bożego zaproszenia. A czyż każda Msza święta nie jest takim zaproszeniem? Każde kazanie, które jest niczym innym jak tylko realizowaniem nakazu misyjnego Jezusa Chrystusa, jest również wezwaniem, jest zaproszeniem. Takim Bożym, Chrystusowym zaproszeniem jest każdy konfesyjonał, każda spowiedź święta, każde wezwanie kapłana do uznania przez nas swoich grzechów i win, każde wezwanie do skruchy i poprawy życia. W swoim życiu spotykamy się z różnymi ludźmi, o różnych charakterach, o różnych sposobnościach, o różnych zainteresowaniach. Czasami ci ludzie czekają na nasz uśmiech, na nasze dobre słowo, na słowa zachęty, na zrozumienie, na życzliwość czy podanie ręki. I to wszystko też jest niczym innym jak tylko zaproszeniem. To sam Pan, Jezus Chrystus, w tak rozmaity sposób zaprasza nas do siebie. Zaprasza wszystkich bez wyjątku.

Jezus Chrystus pragnął i pragnie szczęścia każdego człowieka. Po to przyszedł zresztą na ziemię, po to nauczał, po to umarł na krzyżu. Dlatego kieruje ku człowiekowi swoje zaproszenie. Zaprasza bez przerwy. Nie zraża się trudnościami, ani wymówkami zaproszonych.

w życiu. Człowiek szuka wartości trwałych w tym życiu. Człowiek szuka możliwości rozwoju i środków pomocnych do budowania lepszego świata. Człowiek szuka, a tymczasem obok stoi Jezus Chrystus ze swoim zaproszeniem i proponuje to wszystko. Są momenty, są chwile, kiedy na zaproszenie odpowiadamy, kiedy to wszystko, co nam Jezus Chrystus proponuje przyjmujemy, ale czasami przechodzimy obok i szukamy dalej, na własną rękę. I tak oto aktualizuje się właśnie to wszystko o czym naucza ewangelia z dzisiejszej niedzieli. Jezus Chrystus zaprasza — a człowiek rozbrajając się wymawia i odpowiada: Panie, miej mnie za wymówionego. Nawet nie wie do czego został zaproszony, ale odmawia, zaproszenie odrzuca lub odkłada na bliżej nieokreślony czas. Gdyby choć przez chwilę zastanowił się nad tym, do czego zaprasza go Bóg! Gdyby choć przemysłał całą treść zaproszenia... Ale on zaproszenie odrzuca, bez większego zastanowienia się.

Ale nie wszyscy odrzucają. Są wśród nas tacy, a jest ich wielu, którzy na zaproszenie Jezusa Chrystusa odpowiadają swoją obecnością. A to, że spotykają się z Panem pozwala im głębiej, pełniej i lepiej zrozumieć, przeżyć i rozwijać wartości swego życia. Bo tego zresztą pragnie Jezus Chrystus. Po to kieruje ku człowiekowi swoje zaproszenie, aby ten odpowiedział na nie i przez to lepiej dostrzegł i ocenił wartości życia: swojego i innych.

Ks. TOMASZ WÓJTOWICZ

WYPOWIEDŹ

Bp. Tadeusza
R. Majewskiego
Zwierzchnika Kościoła
Polskokatolickiego w PRL
złożona Polskiej Agencji
Prasowej w dniu
13 maja br., w związku
z zamachem na życie
Papieża Jana Pawła II

„Jestem głęboko wstrząśnięty tym, co się dziś wydarzyło na placu św. Piotra w Rzymie.

Kościół Polskokatolicki w modlitwach przyczynnych łączy się z tymi wszystkimi, którzy proszą Boga Wszechmogącego o uśmierzenie cierpienia i z całego serca życzy Jego Świątobliwości Papieżowi Janowi Pawłowi II rychłego powrotu do zdrowia”.

TELEGRAM

Jego Świątobliwość
Papież Jan Paweł II

CITTA DEL VATICANO

Wyrażamy Waszej Świątobliwości głębokie współczucie z powodu cierpienia fizycznych i moralnych, jakich doznaje po tym strasznym zamachu. Kościół Polskokatolicki łączy się w modlitwach ze wszystkimi ludźmi o szybki powrót Waszej Świątobliwości do zdrowia.

Warszawa, 14 maja 1981 r.

† Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI

† Biskup Maksymilian RODE

† Biskup Jerzy SZOTMILLER

MODLITWA PAŃSKA

Ty! któryś Słowem z nocy światło stworzył,
coś życie w ziemi, w morza, w nieba

włożył;

oto Twe dzieci modlą się do Ciebie:
Ojcze nasz wieczny! który jesteś w niebie.

Czołem uderzcie, stworzone natury!
nieba i ziemi łącznie Wasze chóry,
gdzie anioł, człowiek, robak, słońca, zdroje —
razem śpiewają: *Święć się Imię Twoje!*

Owe królestwo Prawdy, Światła, Cnoty,
gdzie prysną więzy błędu i ciemnoty,
w ogniu Miłości spłoną niepokoje —
te to, prosimy, *przyjdź królestwo Twoje!*

Kiedy nas ludzi zmysłów obłąkanie.
Ty kieruj sercem. rządz rozumem, Panie.
Jeżeli Ciebie mamy być godnemi,
bądź wola Twoja w niebie i na ziemi!

Wszystko, co żyje, Twoje żywią dłonie,
skała kwiat karmi, pszczołkę kwiatów wonie:
i nam, Opatrzny! dajesz, co potrzeba.
daj nam i dzisiaj powszedniego chleba!

Jeżeli namiętność porwie ślepa wodze,
jeżeli na ostrej padnie człowiek drodze;
sądź nas jak ojciec sądzi swoje syny,
odpuść, jak braciom odpuszczamy winy!

Słabe jest ciało, a sił cnocie trzeba!
już i aniołów wyrzuciły nieba;
i człek usterknie — ułomny stworzenie,
więc odwiedź od nas złego pokuszenie!

Twoim niech prawem nieba, ziemi stoją!
Światłość Twą szatą. Prawda drogą Twoją,
Tyś Bóg jedyny, więc najwyższy Panie!
zbaw nas od złego, i tak niech się stanie!

Józef Dionizy Minasowicz
(1792—1849)



W ściśle określonym czasie, w konkretnym miejscu, rozpoczął swą działalność misyjną Jan Chrzciciel bezpośredni poprzednik Jezusa Chrystusa. Jego zadaniem było przygotowanie drogi dla działalności Mesjasza. Jak realizuje to, co mu zostało zlecone przez Boga? Jaka jest strategia działalności Janowej?

Do wypełnienia misji zleconej mu przez Boga Jan Chrzciciel przygotowuje się dokładnie. Prowadzi surowy, ascetyczny tryb życia. Oddala się od świata i udaje się na pustynię. Przez fakt odizolowania się od świata niejako odłączył się od niego. Chciał przez to uzyskać nad ludźmi żyjącymi w sposób normalny pewną przewagę. I uzyskał ją. Dopiero wówczas staje naprzeciw ludziom i z pozycji swej przewagi zaczyna głosić swe posłannictwo. Wzywa do pokuty.

Ludzie, którzy zrywają z tym światem, zawsze budzą podziw. Podziw budził i Jan Chrzciciel. Dlatego, gdy wyszedł ze swoim programem i nauczaniem, wówczas „*wychodziła do niego cała kraina judzka i wszyscy mieszkańcy Jerozolimy, a on chrzczył w rzece Jordanie wyznających grzechy swoje*” (Mk 1, 5). Dziwne to było spotkanie. Żyjący w wirze życia przyszli spotkać się z tym, który żył na pustyni, w oderwaniu od świata. Co ten człowiek im zaproponował? Był spadkobiercą wielkiej tradycji kanonizowanej proroka Izajasza. I żyjącym w wirze tego świata zaadresował słowa wielkiego proroka. „*Upamiętajcie się, albowiem przybliżyło się Królestwo Niebios... Głos wołającego na pustyni: Gotujcie drogę Pańską. Prostujecie ścieżki Jego*” (Mt 3, 3). „*A gdy ujrzał wielu faryzeuszów, przychodzących do chrztu, rzekł do nich: „Plemię żmijowe, któż wam poddał myśl, aby uciekać przed przyszłym gniewem? Wydajcie więc owoc godny upamiętnienia... A już siekiera do korzenia drzew jest przyłożona: wszelkie więc drzewo, które nie wydaje owocu dobrego, zostaje wycięte i w ogień wrzucone*” (Mt 3, 7 — 10). Mocne to były słowa. Wzywały one tych ze świata do rewizji swojego postępowania. Jan Chrzciciel wołał, będąc przekonany o tym, że celem człowieka jest trwanie w wierności i posłuszeństwie prawu Bożemu. I swemu posłannictwu pozostanie wiernym, nieugiętym do końca.

W swoich naukach zaznaczał, że po nim przyjdzie Ktoś, kto będzie przemawiał i działał inaczej. Tym Kimś będzie Jezus Chrystus. O Nim to mówił: „*Ja was chrzczę wodą ku upamiętnieniu, ale ten, który po mnie przyjdzie, jest mocniejszy niż ja; jemu nie jestem godzien i sandałów nosić; On was chrzczyć będzie Duchem Świętym i ogniem*” (Mt 3, 11).



JAN CHRZCICIEL I JEZUS CHRYSTUS

I Jezus Chrystus przyszedł. Przyjął strategię działania inną od Janowej. Jezus Chrystus przyszedł na ten świat. Przeszedł do tego świata. Przeszedł dla tego świata. Nie uciekł przed tym światem na pustynię. Nie przemawiał z pozycji nadprzyrodzonego majestatu. Przeciwnie. Stał wśród ludzi z tego świata jako człowiek, jako ich brat, krew z krwi i kość z ich kości. Jezus Chrystus stanął pośród nich. Tyle, że oni, swoi, Go nie przyjęli. A tak pragnął się do nich zbliżyć. Nie nazwie się wprost Mesjaszem. Nazwie się Synem Człowieczym. Chciał żeby pod wszelkimi względami traktowano Go jak kogoś zwyczajnego, chociaż był Najwyższym.

Jan Chrzciciel przygotował ludzi na przyjście Jezusa Chrystusa. Gromadził wokół siebie tłumy i garstkę uczniów. Ale, gdy Jezus przyszedł, to nie ukazał Go tłumom, ale zaledwie dwóm swoim uczniom. Ukazał Jezusa tym, którzy z prostotą serca czekali na Mesjasza, którzy tego Mesjasza szukali. I znaleźli, dzięki Janowi Chrzcicielowi. A znalazłszy — poszli za Mesjaszem. Takich jak oni, Jezus Chrystus będzie miał Dwunastu. I im w sposób szczególny zacznie odsłaniać stopniowo siebie, swoje posłannictwo, swoją chwałę. A od czego zacznie? Od wesela. Jakież to działanie w porównaniu ze strategią Jana Chrzciciela, który stronił od tego świata

żyjąc na pustkowiu, prowadząc jakże ascetyczny tryb życia, ubierając się w skórę wielbłądzia.

Jezus Chrystus rozpoczyna swą działalność od uczestnictwa w weselu, a więc tam, gdzie często można zaobserwować brak umiaru. Swoje uczestnictwo zaznacza pierwszym cudem: zwiększeniem ilości wina.

Jan Chrzciciel odizolował się od tego świata. Ci, co chcieli słuchać go, musieli do niego przyjść na pustynię lub nad brzeg Jordanu. Jezus Chrystus zwraca się całkowicie do tego świata. To On idzie do ludzi. On ich szuka niestrudzenie. Jest zawsze tam, gdzie życie tętni i wre.

Trudno jest wszystkim dogodzić. Stąd sam Jezus Chrystus powie: „*Przyszedł Jan, nie jadł i nie pił, a oni mówią: zły duch go opętał. Przyszedł Syn Człowieczy, jadł i pił, a oni mówią: Oto żartok i pijak, przyjaciel celników i grzeszników*” (Mt 11, 18 — 19).

Tak. Jan Chrzciciel mógł budzić nienawiść, gdyż pozostał wiernym do końca posłannictwu, które mu zlecił Bóg. Trzeba to jednak przyznać, że Jana Chrzciciela darzono szacunkiem. Wśród mieszkańców Jerozolimy i jej okolic miał autorytet. Nawet Herod Antypas, choć nienawidził Jana za to, że ten osmielił się publicznie skrytykować jego styl życia i wezwać do poprawy, czuł do Jana Chrzciciela respekt. Uznawał autorytet Janowy.

A Jezus? Jezus Chrystus w konfrontacji ze światem spotkał się ze wzdargą wszystkich: rozwydrzonych tłumów, dumnych faryzeuszów, uczonych w Piśmie Świętym i mającego władzę Sanhedrynu.

A Kim jest Jezus Chrystus dla nas? Kiedyś Jan Chrzciciel oświadczył słuchaczom: „*Pośród was stanął Ten, którego wy nie znacie*”. To stwierdzenie i zarazem zarzek Jana Chrzciciela, które skierował do słuchaczy, jest dziś dla nas pytaniem. Czy znamy Jezusa Chrystusa? Nie chodzi tu tylko o znajomość życiorysu. Czy znamy Jezusa Chrystusa na tyle, aby Nim żyć? On oczekuje nas w Ewangelii. On nadal wychodzi naprzeciw nam, żyjącym w konkretnym świecie. Nie wystarczy jedynie patrzeć na Jezusa i Go podziwiać, czy uważać Go za wzór. On chce żyć w nas i w świecie. Dlatego wychodzi nam na spotkanie. I trzeba Jezusa Chrystusa spotkać w swoim życiu. Inaczej poważnie wytrącimy z równowagi nasze życie wewnętrzne.

Ułatwić poznanie Jezusa Chrystusa — to był cel działalności Jana Chrzciciela. Jezus Chrystus przyszedł, abymy Go poznali i Nim żyli. Taką była i jest strategia Jego działania w tym świecie.

KS. TOMASZ WÓJTOWICZ

Góra Athos wznosi się na półwyspie o tej samej nazwie, który posiada 45 km długości i powierzchnię 321 km². Wprawdzie z kontynentem łączy go pas ziemi o szerokości 3 km, ale podróżni przybawają do republiki mniejszą drogą morską. Tych, którzy przybawają na Athos, urzeka jej cisza wypełniająca całą wyspę i potężne ściany skał Świętej Góry, na której kamieniste ścieżki łączą liczne klasztory i sanktuaria. Na szczycie tej góry, której wierzchołki są ośnieżone nawet latem, wznosi się biały kościółek Przemienienia Pańskiego.

Już od zamierzchłej Starożytności przypisywano Górze Athos szczególne znaczenie. Podobnie gigant Athos posłużył się nią jako olbrzymimi pociskami przeciwko Posejdonowi. Teodor Daubler podaje inną wersję tego mitu: „Kim był więc Athos: Bezbożnym gigantem! Długo kpil z mieszkańców Olimpu. Pokazywał swoimi skalistymi palcami cenne metale i szlachetne kamienie rzucające blaski. Kusił nimi bogów, którzy starali się do nich zbliżyć, ale chytry olbrzym natychmiast je zatapiał, tak że nawet sam Zeus nie mógł zdobyć złota. Pewnego dnia wściekły Posejdon chwycił górzysty masyw z Pallene i rzucił nim w Athosa, który odtąd leży pod jego gruzami. Marmurowa góra, która go porzebała — nosi jego imię”.

A więc góra ta, zanim stała się sanktuarium chrześcijańskim, poświęcona była Zeusowi. Synteza filozofii antycznej i wiary biblijnej wyrażona jest w sposób szczególnie uderzający w refektarzu Wielkiej Ławry. Wielki fresk drzewa Jessego ukazuje po prawej i lewej stronie śpiącego Jessego oraz Arystotelesa, Sokratesa, Pitagorasa i Galileusza a każdy z nich trzyma w ręce zwój oznajmujący nadejście Zbawiciela. Tę oryginalną koncepcję *Logos spermatikos*, tkwiącą w filozofii antycznej, charakteryzuje łatwość, z jaką dokonano się przejście od Antyku do Chrześcijaństwa w Kościele Wschodnim.

Trudno jest powiedzieć, kiedy na półwyspie zapanowało chrześcijaństwo. Legenda mówi o eremicie Petrosie Hagioritikosie (Piotr ze Świętej Góry). Prawdopodobnie chodzi tu o Piotra Athonitę, który przeżył 50 lat w ciemnej pieczarze, otoczonej gęstymi zaroślami. Dzięki postom i modlitwom: „Rozpędził on armię diabłów, które tam zamieszkiwały i rozpętały przeciwko świętobliwemu człowiekowi istną burzę pokus, o jakich żadne ucho nie słyszało i których żaden język nie



IKONY Z GÓRY ATHOS

potrafił wyrazić”. Od ehwili zwycięstwa nad złymi duchami — miejsce to nosi w Kościele Wschodnim nazwę *Hagion Oros* (Święta Góra) i coraz liczniejsze rzesze poszukujących Boga osiedlały się na Świętej Górze. W roku 963 Athanas Athonita zachęcony przez cesarza Bizancjum Nicefora Fokasa, (Nikifora) postawił na szczycie Athosu kamień węgielny pod wielką Ławrę. Spośród 20 klasztorów dotąd istniejących, większość pochodzi z X i XI wieku. Jak podaje tradycja, w XIII wieku było na wyspie ponad 300 wspólnot klasztornych, a w dwieście lat później liczba eremitów i mnichów wzrosła do około 24 000. Dziś jest ich tylko 2 000.

W ciągu wieków sytuacja polityczna Góry Athos często ulegała zmianie, nie ominęła jej

także okupacja turecka. W roku 1923, traktatem lozańskim została zatwierdzona autonomia monachalna, ale patriarcha ekumeniczny Konstantynopola oraz król grecki, czasowy protektor, mają pewne prawa. Ciało ustawodawcze stanowi tu Parlament złożony z przedstawicieli z 20 monasterów, tzw. *Hiera Koinotis*. Natomiast organem wykonawczym jest kolegium składające się z czterech mnichów epistatów pod przewodnictwem Protosa lub Protoepistaty. Posiada ono swoją siedzibę w Karyes i zajmuje się problemami finansowymi oraz sprawuje sąd. Athoska wspólnota mnisza składa się przede wszystkim z Greków i Rosjan, ale również z Serbów, z Bułgarów i Rumunów.

Na wyspie Athos są reprezentowane wszystkie formy życia zakonnego. Najstarszą z nich jest forma pustelnika *anachorety*, który żyje w samotnej celi, często trudno dostępnej. Żywi się jagodami leśnymi, korzonkami i trawami. Posilek zostawia mu się daleko od klasztoru, aby uniknąć jakiegokolwiek z nim kontaktu. *Cenobici* żyją we wspólnocie klasztornej. Razem spożywają posiłki. Przez cały rok przestrzegają surowych reguł postu. Natomiast *idiorytymicy* mogą prowadzić własne gospodarstwo. Sami sobie gotują. Reguły są tu mniej surowe. Wolno im też posiadać trochę dóbr osobistych. Są również mnisi, którzy żyją w małych grupach, w odosobnieniu, zwani *skitami*. Każda z nich ma swój kościół.

Praktyka ascezy, jaką dobrowolnie przyjmują mnisi, jest skierowana nie tyle na pokutę czy dobre uczynki, ile na przygotowanie się na przyście Królestwa Bożego. Mnisi żyją dla przyszłości, czekają na przyście Królestwa Bożego dla całego świata, którego symboliczną realizacją widzą w Athosie. Na wyspie panuje atmosfera prawdziwie eschatologiczna. Każdy, kto jako pielgrzym udaje się na Athos, musi włączyć się do życia klasztornego, wymaga się od niego, aby uczestniczył w treści życia duchowego — w liturgii. Zaczyna się ona wcześniej, jeszcze wśród nocy, psalmami, modlitwami, czytaniem Biblii i homilią Ojców Kościoła, a kończy się momentem kulminacyjnym — Świętym Pokarmem. Czas trwania liturgii pozwala przybywającym na dokładne przyjrzenie się skarbowi sztuki kościoła. Ściany pokryte są prawie całkowicie freskami i ikonami, a zwłaszcza ściana zwa-

dokończenie na str. 6

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA ⁽⁵⁶⁷⁾

w opracowaniu bp. M. Rodego

nych jego dzieł tu należy wskazać przede wszystkim na jego *Apostolic Fathers*, czyli *Ojcowie apostołscy*.

Lignac De — (ur. 1710, zm. 1762) — to francuski ks. rzymskokatolicki, oratorianin, filozof. Napisał m.in. *Les lettres à un Américain sur l'histoire naturelle de M.de Bouffon* (1751—1756), czyli *Listy do Amerykanina o historii naturalnej w pojęciu p.de Bouffon*; *Examen sérieux et comique des discours sur l'esprit* (1759), czyli *Poważne i komiczne rozmowy na temat ducha*; *Elements de metaphysique tires de l'expérience* (1753), czyli *Elementy metafizyki wyprowadzone z doświadczenia*.

Liguori Alfons — (ur. 1698, zm. 1787) — urodził się w Neapolu. Od wczesnej młodości zdradzał wielkie zdolności umysłowe. Po ukończeniu wstępnych nauk studiował prawo. Już w 1723 roku jako jeszcze młodzieniec zdobył tytuł doktora praw. Praktyka adwokacka jednała mu wielu zwolenników. Wkrótce jednak porzucił karierę adwokacką i wstąpił do seminarium duchownego i w 1726 roku (21 grudnia) przyjął święcenia kapłańskie. W 1732 roku wraz z dwunastoma kapłanami pod opieką biskupa z Castellamare, Tomazsa Falkeja, dał początek w Scala w pobliżu Benewentu kongregacji (zakonowi) — redemptorystów, których poza prowadzeniem osobistym bardzo ascetycznego życia głównym celem było głoszenie Słowa Bożego przede wszystkim szerokim masom ludzi prostych, niewykształconych, i dzieciom — młodzieży. Przyjęli regułę podobną do reguły księży misjonarzy — św. Wincentego a Paulo. Kongregację redemptorystów i ich regułę zatwierdził w 1749 roku pap. Benedykt XIV. Zrazu skromna liczba domów zakonnych po papieskiej aprobacie szybko się zaczęła powiększać. Stało się potrzebą wybranie generalnego przełożonego. Został nim właśnie jego założy-

ciel ks. Alfons Liguori, wybrany na to stanowisko w 1750 roku. Tymczasem ks. generał zakonny Alfons Liguori pogłębiał i poszerzał zarazem obok głoszenia Słowa Bożego również swoją wiedzę teologiczną i wkrótce stał się autorytetem zwłaszcza w zakresie teologii ascetycznej, moralnej, kazuistycznej. Pap. Klemens XIII w 1762 roku zamianował go biskupem diecezji p.w. św. Agaty Gockiej. Po dwunastu latach prosił jednak papieża o zwolnienie go z tego stanowiska, po czym już do końca swojego życia pozostał pisarzem teologicznym, uczonym teologiem, przykładnym redemptorystą.

Biskup A. Liguori napisał i wydał wiele dzieł i mniejszych prac. Tu wymienić należy następujące i jego dzieła: *Theologia moralis*, czyli *Teologia moralna* (miała wiele wydań i jeszcze dzisiaj cieszy się wielkim uznaniem); *Praxis confessarii ad bene exciendas confessiones*, czyli *Uwagi dla spowiednika w celu dobrego przez niego przyjmowania spowiedzi*; *Examen oridinandum*, czyli *Egzamin mających przyjąć święcenia kapłańskie*. W 1816 roku został przez Kościół Rzymskokatolicki beatyfikowany, w 1839 — kanonizowany, a w 1871 roku pap. Pius IX ogłosił go doktorem Kościoła.

Likowski Edward — (ur. 1836, zm. 1915) — już jako uczeń gimnazjum im. św. Marii Magdaleny zasłynął nieprzeciętnymi zdolnościami i to do tego stopnia, że ówczesny arcybiskup gnieźnieński-poznański Leon Michał Przyłuski wysłał go tuż po zdaniu matury na studia filozoficzne i teologiczne do Monasteru. W wyniku czteroletnich studiów, napisawszy pracę dyplomową n.t. *Quid Origenes de S.S. Trinitate docuerit*, czyli *Co Orygenes nauczał o Trójcy Świętej* — zdobył tytuł licencjata teologii. Wróciwszy następnie do Gniezna, wkrótce — w 1861 roku przyjął święcenia kapłańskie. Niebawem został profesorem historii Kościoła i prawa ka-

na ikonostasem, za którą znajduje się część ołtarzowa. Ale co to właściwie jest „ikonostas”? Odpowiedź można znaleźć jedynie w liturgii, gdyż treść ikony jest z nią nierozdzielnie złączona.

Dla prawosławnego ciała liturgia jest powszechną ikoną, bo z niej promieniuje Łaska Boża. „W ikonie staje się dla człowieka realne i odczuwalne to, co jest nadzmysłowe, udochowione, niebiańskie, a chwila narodzin Chrystusa łączy się z narodzinami Ikony. Chrystus sam jest pierwszą Ikoną, żywym obrazem Boga Niewidzialnego i Niepojętego”. Można przedstawiać Boga w ludzkiej postaci, ponieważ On sam przybrał postać człowieka. Gdy wojna obrazoburcza rozdzieliła Kościół na dwa obozy, obrońcy ikon zobaczyli w postawie obrazoburców zaprzeczenie tajemnicy Wcielenia i zagrożenie dla prawosławia w samej jego istocie. W roku 843 cesarzowa Teodora Bizantyńska ostatecznie przecięła spór na rzecz obrońców ikon.

„Człowieczeństwo ma tylko wtedy wartość i jest godne przedstawiania go, gdy odbija się w nim to, co jest pozaziemskie i tym, co Boskie. Chrześcijanin Wschodu jest spadkobiercą idei platońskich. Dla niego nawet sztuka abstrakcyjna jest jeszcze zbyt konkretna. Jedynie malarstwo wyrażające, poprzez świadomą niedoskonałość realiów, głębię niematerialną modelu i ograniczenie się w rysunku ściśle tylko do tego, co istotne, aby móc wyrazić promieniowanie Boskości — może być wiernym odbiciem świata niebiańskiego na miarę możliwości odczucia ludzkiego”. Rzeczywiście ikonostas, w blasku lampek i świec wygląda tak, jakby był otwartym niebem, w środku którego, na tronie siedzi Chrystus, trzymający w jednym ręku księgę uzmysławiającą Słowo Boże, podczas gdy druga jest podniesiona, gotowa do błogosławieństwa. Po Jego obu stronach są przedstawieni: Matka Boża i Święty Jan Chrzcziciel. Tajemnica Wcielenia jest tradycyjnie przedstawiona w środku, na królewskich wrotach ikoną Zwiastowania. Poniżej widzimy postacie czterech Ewangelistów. Jeżeli chodzi o ikony czczone w domach i pomieszczeniach wiernych, ich celem jest wnoszenie do codziennego życia promieniowania świętej liturgii.



„Podczas, gdy chrześcijanin zachodni chciałby w Słowie i Dogmacie zniżyć Niebo, prawosławny wierzy, że Niebo do liturgii i ikony schodzi aktem czystej łaski aby wzniesić ku sobie i przeistoczyć ziemię i człowieka. Dla Wschodu, doktryna jest mniej istotna niż żarliwa modlitwa liturgiczna, a rozważania na temat Boga mają mniejsze znaczenie od misterium prawdziwego obrazu Boga. Nie powinno się więc mówić o sztuce ikon. Malarstwo ikon jest służbą bożą. Mnich malarz był przedmiotem specjalnej czci; za pomocą postów, modlitw i czytania Pisma Świętego ćwiczył się długo, aż stawał się medium prawd nadnaturalnych.” Tym się tłumaczy, że pierwszym zadaniem młodego mnicha-malarza było przedstawienie Przemienienia Pańskiego. Sukces tego trudnego zadania potwierdził jego posłannictwo. Książka o malarstwie z Góry Athos-Hermeneia, polegająca w głównej mierze na przekazywaniu estetyki antycznej była dla niego przewodnikiem i dawała wskazówki techniczne.

Malarstwo ikon, zgodnie z koncepcją prawosławia, nie jest przychylnie mozaikowemu przedstawieniu obrazu, ponieważ „Ikona — to jest nie tylko obraz, lecz część rzeczywistości transcendentalnej, która za pośrednictwem mnicha-malarza zostaje przekazana zmysłom ludzkim. W obozie Pantokratora (Wszech-

mocnego) nie czci się samego obrazu, lecz boskość ukazaną w ludzkim kształcie, w ikonie świętego nie czci się subiektywnej wizji artysty, lecz istotę duchową świętego przekazaną poprzez jego obraz. Nigdzie nie jest to tak widoczne, jak tu, na Górze Athos, że Kościół Wschodu jest Kościołem wizjonerskim, eschatologicznym, i to nie przypadkiem jest on szczególnie przywiązany do postaci Jana Ewangelisty i jego Apokalipsy”.

Oprac. MAREK AMBROŹY

MODLITWA

do Ducha Świętego

Ześ Wszchemogący Bóg i ptak,
Co skrzydłem mrok wewnętrzny łamie,
Spłyń — i z dusz wymaż wszelki brak,
Ciała w pomników przekształć kamień!

Ześ najstrzelistszych kopol klucza
I wiekiusty niebios ogień,
Serc ławą usta mówić ucz
I z pustką zmagać się jak z wrogiem!

Żelazo woli, ramion brząz
Nadludzki zawrzcę pragną sojusz
Zeby Mazowsze, Tatry, Śląsk
Dać Ci pod dom Twój — Dom Pokoju.

Niech znad stert kości, gruzów gór
Nowe szczęśliwe życie wstanie,
Piękne jak wieszcz szum Twych piór.
Jak Chrystus, kiedy stał w Jordanie.

Ześ Wszchemogący Bóg i ptak,
Co w locie bielmo z oczu strąca,
Spłyń! Oto krzyża święty znak
Czyni dziś ręka budująca.

Roman Kołoniecki (1906)

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (568)

nonicznego w poznańskim seminarium duchownym. Wraz z prymasem kardynałem Ledóchowskim brał udział w I seborze watykańskim. W 1887 roku został biskupem, a od 1914 roku arcybiskupem gnieźnieńsko-poznańskim. Był też prześladowany i więziony przez rząd pruski. Niezależnie od bardzo zaangażowanej pracy kościelnej i społecznej pracował też naukowo i poza wyżej wymienioną pracą napisał też i wydał szereg innych. Tu wymienić należy następujące: *Historia unii Kościoła rzymskiego z Kościołem ruskim* (1871); *Dzieje Kościoła unickiego na Litwie i Rusi w XVIII w. uważane głównie ze względu na przyczyny jego upadku*; *Rokowania poprzedzające unię brzeską* (1886); *Unia brzeska z 1596 roku: Szkic historyj tzw. reformacji w Polsce od pierwszego jej wystąpienia aż do colloquium charitativum w Toruniu* (1867); *Krótki katechizm rzymskokatolicki*; *Mowy żalobne...*

Lilienthal Teodor Krzysztof — (ur. 1717, zm. 1789) — to protestancki niemiecki teolog, który stał się sławnym głównie dzięki książce, w której wystąpił i to przekonywająco przeciw deizmowi i deistom. Książka nosi tytuł: *Die gute Sache der göttlichen Offenbarung gegen die Feinde derselben* (1750—1782), czyli *O Bożym Objawieniu przeciw jego wrogom*.

Lilje Hanns — (ur. 20.VIII.1899 r. w Hanowerze, zm. 6.I.1977) — to znany i zasłużony niemiecki biskup luterański Hanoweru, teolog, działacz ekumeniczny. Od młodych lat był zaangażowanym głosicielem Słowa Bożego. Był na różnych stanowiskach kościelnych. Dużo podróżował, a podróżując wygłaszał w wielu krajach wykłady o tematyce zarówno teologicznej, jak społecznej i filozoficznej.

Limborch Filip — (ur. 1633, zm. 1712) — to holenderski

teolog protestancki, autor m.in. następujących książek: *De veritate religionis christianae...* (1687), czyli *O prawdzie religii chrześcijańskiej*; *Historia inquisitionis* (1692), czyli *Historia inkwizycji*.

Limbus — (łac. = brzeg, obwód, kraj szaty, okrąg czegoś) — to termin pochodzenia łacińskiego, mający różną, bogatą treść. W słownictwie i znaczeniu teologicznym, chrześcijańskim, treść zawężona, ale też dosyć różnorodna. Np. w średniowieczu limbusem nazywano miejsce, które było jakby brzegiem — piekła, albo które graniczyło z piekłem, nie będąc nim, a w którym przebywać miały dusze tych zmarłych ludzi, którzy nie zostali potępieni, ale nie mogli też znaleźć się w niebie. W starym polskim słownictwie teologicznym wyraz *limbus* tłumaczy się jako otchłań, przedpiekle, piekła (w liczbie mnogiej dla odróżnienia od piekła — w mian. piekło), czy przypiekle, lub nawet przedniebie i ten ostatni termin jest chyba z tych wszystkich określeń najwłaściwszy. Ogólnie i pośredniująco biorąc, można jednak wyróżnić następujące rozgraniczenia treści tego terminu, a mianowicie: *limbus* oznacza: 1. → czyściec (po łac. purgatorium), a więc „miejsce”, w którym dusze niektórych zmarłych odbywają swoje oczyszczenie przed „przejściem” do nieba; 2. „otchłań”, więc „miejsce” ojców (*limbus patrum*), w którym żyły dusze zmarłych ludzi sprawiedliwych przed odkupieńczą śmiercią — Jezusa Chrystusa i do tej otchłani, nazwanej w → Składzie Apostolskim „piekłami” miał zstąpić Jezus po swoim ludzkim skonaniu na krzyżu (w kładzie Apostolskim mówimy: zstąpił do piekieł) i właśnie wskutek tej swojej Ofiary Jezus Chrystus ich z tych piekieł, z tej otchłani wybawił i z tą chwilą ta i taka otchłań przestała istnieć; 3. otchłań nieochrzczonych dzieci (po łac. *limbus puerorum*), więc — jak sama nazwa wskazuje — miejsce, w którym przebywają dusze

SYTUACJA KOŚCIOŁA PREZBITERIAŃSKIEGO NA WYSPIE TAJWAN

Od dłuższego czasu istnieje bardzo trudna sytuacja Kościoła Prezbiteriańskiego na wyspie Tajwan. Zaniepokojone tym władze centrali Kościoła Prezbiteriańskiego postanowiły nawiązać bezpośrednio kontakty z władzami tajwańskimi, wysyłając odpowiednią delegację do Tajwanu. Niestety, rząd tajwański odmówił audiencji tej międzynarodowej delegacji kościelnej. W skład delegacji m.in. wchodził: ks. William T. Thomson, przedstawiciel Światowej Rady Kościołów i ks. Edmund Perret — sekretarz generalny Światowego Aliansu Reformowanego. Powodem tej próby interwencji u władz państwowych Tajwanu były m.in. następujące akty dyskryminacji duchowieństwa prezbiteriańskiego: sąd wojskowy na Tajwanie skazał sekretarza generalnego miejscowego Kościoła Prezbiteriańskiego, ks. pastora Hung-Ming-Kao, na 7 lat więzienia. Ponadto inni przedstawiciele tego Kościoła oraz Kościoła Luteriańskiego otrzymali kary więzienia. Uzasadnienie wyroków stwierdziło udzielenie przez nich rzekomej pomocy na rzecz opozycji politycznej w tym kraju.

PRZEDŁUŻENIE KADENCJI PASTORA F. POTTERA NA STANOWISKU SEKRETARZA GENERALNEGO SRK

Na ostatnim posiedzeniu centrali Światowej Rady Kościołów przedłużona została do roku 1985 kadencja pastora Filipa Pottera (59 lat) na stanowisku sekretarza generalnego Rady, pełnionym przez tego wybitnego działacza ekumenicznego od roku 1972.

PRZEDSTAWICIELE PRE U WICEMINISTRA SPRAW ZAGRANICZNYCH

Wiceminister spraw zagranicznych Marian Dobrosielski przyjął 1 kwietnia br. przedstawicieli Polskiej Rady Ekumenicznej w osobach: bp Janusz Narzyński — zwierzchnik Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego, prof. Woldegar Gastpar — rektor Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej i Andrzej Wojtowicz — kierownik Wydziału Kontaktów Zagranicznych PRE. W trakcie spotkania omówiono szereg spraw związanych z aktualnymi sprawami międzynarodowymi, w tym zwłaszcza sytuację w stosunkach PRL-RFN. Jak wiadomo, środowisko ewangelickie w RFN od szeregu lat uczestniczy czynnie w procesie kształtowania stosunków pomiędzy PRL a RFN. Na gruncie Układu z 7 grudnia 1970 r. W 1974 r. utworzono Komisję Kontaktów Polskiej Rady Ekumenicznej i Rady Kościoła Ewangelickiego w RFN, w ramach której omówione są problemy stosunków dwustronnych na płaszczyźnie kościelno-ekumenicznej i społeczno-politycznej. Podczas spot-



Pomnik św. Willibroda w Utrechcie

kania przedstawicieli PRE z min. M. Dobrosielskim wymieniono także poglądy na temat rozwoju sytuacji w Polsce.

W TYBECIE

Jak podała agencja Nowe Chiny rząd chiński odblokował fundusze na odnowienie klasztoru Gandain w Tybecie, należącego do buddystów, który został zniszczony w latach 1966—76. Podano też, że 25 byłych przywódców tybetańskich znajduje się w liczbie 106 nowych nauczycieli języka tybetańskiego zaangażowanych na uniwersytetach i liceach Tybetu.

100-LECIE GRECKIEGO PERIODYKU KOŚCIELNEGO PT. „PRAWDA KOŚCIELNA”

W ub. r. prasa kościelna Grecji obchodziła 100-letni jubileusz opublikowania pierwszego numeru czasopisma kościelnego pt. „Ekklesiastiki Aliphia” (Prawda Kościelna).



Kościół starokatolicki pw. św. Marcjina w Olten (Szwajcaria)

SRK O SYTUACJI W SALWADORZE

Światowa Rada Kościołów w piśmie do sekretarza generalnego ONZ Kurta Waldheima dała wyraz zaniepokojenia eskalacją przemocy w Salvadorze. W telegramie do rządu Salvadoru Rada domaga się wyjaśnienia okoliczności zamordowania dwóch członków komisji praw człowieka tego kraju.

W HOLANDII

Ukazała się nowa książka znanego teologa o. Schillebeeckxa — dominikanina, traktująca o „Funkcjach kościelnych i ministerium we wspólnocie Jezusa Chrystusa”. Z tej okazji przypomina się, że ten Flamand, wykładowca na Uniwersytecie w Nimegwie opowiadał się już wcześniej za celibatem jako charyzmą, ale przeciwko celibatowi obowiązkowemu i posiada otwarty proces w Kongregacji doktryny wiary w Rzymie.

KOMISJA EKUMENICZNA W RFN

W najbliższym czasie odbędzie się posiedzenie konstytucjonalne Wspólnej Komisji Ekumenicznej Kościoła Ewangelickiego i Rzymskokatolickiego w RFN. Główni przedstawiciele obu stron, bp Ediard Lohse i kard. Joseph Höffner, stwierdzili podczas niedawnego spotkania w Düsseldorfie, że w prowadzonej pracy w pierwszym rzędzie musi chodzić „o lepsze niż dotychczas realizowanie wspólnego świadectwa chrześcijańskiego”.

OŚWIADCZENIE SEKRETARZA OKK

Nowy sekretarz generalny Ogólnaafrykańskiej Konferencji Kościołów, Maxime Rafansoa, oświadczył, że punktem ciężkości jego pracy będzie popieranie dialogu międzywyznaniowego. Jego zdaniem, OKK, która zrzesza 118 Kościołów protestanckich i prawosławnych, może też służyć za płaszczyznę porozumienia między Kościołami afrykańskimi a Kościołami w innych częściach świata.

KOMITET ROBOCZY ChKP

Ks. prof. dr Witold Benedyktowicz, prezes Polskiej Rady Ekumenicznej, ks. Zdzisław Pawlik, sekretarz generalny PRE oraz poseł Wojciech Kętrzyński z Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Społecznego wzięli udział w posiedzeniu Komitetu Roboczego Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej, które od 28 marca do 2 kwietnia br. odbyło się w Kijowie na zaproszenie Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego. Obrady toczyły się pod hasłem: „Zadania pokojowe Kościołów i Chrześcijańskich w świecie” („Die aus der benden Friedensaufgaben der heutigen Weltlage sich ergebenden Aufgaben der Christen und Christen — „Peace Tasks of Churches and Christians Resulting from the Present World Situation”).



Kościół i plebania w Baltimore

Parafia pw. Świętego Krzyża w Baltimore

Ks. E. Owen Groman — młody, inteligentny, sympatyczny proboszcz parafii Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w Baltimore stanu Maryland, przysłał przed paru tygodniami na moje nazwisko, Album wydany w r. 1978 w 80-tą rocznicę zorganizowania parafii w Baltimore z prośbą zamieszczenia w tygodniku „Rodzina” historii parafii. Chętnie tę prośbę spełniam, bo ks. Groman, za każdym swoim pobytom w Polsce (a był już parokrotnie), zawsze żywo interesuje się Kościołem naszym, cieszy się, gdy usłyszy o jego sukcesach i martwi się każdym niepowodzeniem.

Parafia PNKK w Baltimore jest jedną z najstarszych placówek duszpasterskich. Została zorganizowana w r. 1898, a więc tylko o rok później od parafii w Scranton. Dnia 12 marca 1898 roku spora, bo licząca ponad 400 osób, grupa Polaków w Baltimore postanowiła oderwać się od rzymskokatolickiej parafii pw. Matki Boskiej Różańcowej i utworzyć własną, polską, niezależną parafię. Zwrócili się z tą prośbą do ks. bp. Stefana Kamińskiego, który już od roku 1896 kierował bardzo liczną (około 50.000 wyznawców) niezależną polską parafią w Buffalo N.Y. Biskup Kamiński posłał im energicznego młodego kapłana, zdolnego organizatora — księdza Walentego Gawrychowskiego (w r. 1914 na trzecim Synodzie Generalnym został wybrany na biskupa sufragana, a w r. 1924 uzyskał sakrę biskupią z rąk Pierwszego Biskupa Franciszka Hodura). Ks. Gawrychowski ochoczo zabrał się do pracy. Na zebraniu parafialnym wybrano pierwszy Komitet Parafialny, w którego skład weszli: Jan Nortman, Jan Kluczyński, Wilhelm M. Doyas, Tomasz Zawodny, Jan Machilez, Jan Ziółkowski, Franciszek Morawski (prezes), Józef Skolarski i Michał Piasecki. Niedługo po wybraniu Komitetu Parafialnego zakupiono kościół i plebanie i uzyskano w Sądzie Okręgo-



Sp. Biskup Walenty Gawrychowski — pierwszy proboszcz parafii św. Krzyża w Baltimore

wym tzw. „czarter”, czyli dokument rejestrujący parafię pod nazwą, Niezależny Kościół Katolicki pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy”. Wkrótce pobudowano



Kaplica cmentarna



Po Mszy św. w Niedzielę Palmową



Ołtarz główny w kościele św. Krzyża w Baltimore

szkołę parafialną, w której oprócz przedmiotów obowiązujących w szkołach miejskich wprowadzono dodatkową naukę religii, języka polskiego i historii Polski. Ks. Gawrychowski kierował parafią do roku 1903.

W r. 1913 parafia polska w Baltimore przeszła — podobnie jak niezależna parafia w Buffalo — pod jurysdykcję biskupa Franciszka Hodura i została włączona do Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego. Stało się to w dwa lata po śmierci biskupa Stefana Kamińskiego. W tym samym czasie zmieniono jej nazwę i zarejestrowano: „Parafia Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego pw. Świętego Krzyża”.

Różne koleje losów przechodziła polska parafia narodowa w Baltimore. Gdy potężny huragan zniszczył stary kościół, przeprowadzono remont generalny tak, że budynek sakralny stał się o wiele piękniejszym. Gdy zaistniała potrzeba zapewnienia młodzieży i starszym wyznawcom miejsca spotkań, ćwiczeń chóru — wzniesiono nowy budynek, w którym urządzono obszerną salę parafialną. Gdy trzeba było modlić się przy zwłokach wyznawców na cmentarzu — zbudowano w r. 1941—1942 piękną kaplicę (poświęcił ją ś.p bp. Jan Miaszek 23 sierpnia 1942 r.).

Zmieniali się w parafii proboszczowie — między innymi kierował parafią przez kilka lat obecny biskup w Manchesterze — Tomasz Gnat — a parafia trwała niespożycie, doczekała srebrnego, złotego Jubileuszu, obecnie liczy sobie lat 82. Jej licznemu proboszczowi życzę w imieniu własnym oraz imieniu *Wolegium* Redakcyjnego „Rodziny” pomocy Bożej w kontynuowaniu tej pięknej, religijnej i patriotycznej działalności, którą rozpoczęli dzielni, odważni, wszelką wolność kochający Polacy z końca XIX wieku.

Ks. EDWARD BAŁAKIER



nie (ekologia) i wychowanie dla pokoju. Stwierdzono, że planując pracę studyjną Kościołów członkowskich KKE trzeba uwzględnić, że chodzi w niej o realizację ekumenicznej wspólnoty Kościołów różnych tradycji i ich parafii lokalnych oraz o wkład chrześcijan europejskich do budowania zaufania między narodami i gotowość współdziałania w próbach pokojowego rozwiązywania napięć międzynarodowych wzmagających się na płaszczyźnie politycznej.

Główny temat konsultacji był dyskutowany na plenum, w dwóch sekcjach i czterech grupach roboczych.

Sekcja pierwsza zastanawiała się nad znaczeniem życia duchowego i możliwościami, jakie stwarza ono wierzącym, którzy żyją we współczesnym ześwieczonym świecie; wśród uczestników wystąpiła tutaj różnica poglądów co do wpływu, jaki wywiera na wiarę zsekularyzowana myśl współczesna i system wartości; jedni twierdzili, że „wy-

zachodzi pilna potrzeba strzeżenia tego środowiska przed zniszczeniem, a tego nie da się osiągnąć bez prawdziwego rozbrojenia. W dyskusji zwrócono uwagę, że podczas obecnych rokowań między mocarstwami żadna strona nie wystąpiła jeszcze z propozycją prawdziwego rozbrojenia; w najlepszym razie mówiono o „kooperatywnej kontroli zbrojeń”. Podkreślono, że Kościołom nie wolno w żadnym przypadku popierać systemów, które zagrażają naturalnemu środowisku lub popierają niesprawiedliwy rozdział dóbr.

Zwrócono uwagę na fakt, że duża część dzisiejszych badań w krajach uprzemysłowionych służy celom militarnym. Stwierdzono, że Kościoły winny zaangażować się, aby badania naukowe koncentrowały się w przyszłości na takich przedsięwzięciach, które nie będą wywoływać takich szkód jak wiele obecnych projektów.

Sekcja druga, dyskutując nad działalnością pokojową wyraziła

niczych Konferencji Kościołów Europejskich, sformułowane podczas konsultacji, zostały podsumowane w sprawozdaniach obu sekcji. Przewodniczącymi sekcji byli profesorowie Peter Wilhelm Bockman (Norwegia) i Hans Ruh (Szwajcaria). Prezydium i Komitet Doradczy KKE podczas najbliższego posiedzenia w Marsylii (Francja) zajmą się zaleceniami tej konsultacji oraz uchwałą szczegółowy plan dalszej pracy studyjnej aż do następnego Zgromadzenia Ogólnego, które odbędzie się w 1985 r.

Nowy sekretarz do spraw studiów, prof. Dumitru Popescu stwierdził, że zadaniem pracy studyjnej jest konsekwentne popieranie zbliżenia doktrynalnego zmierzającego do widzialnej jedności Kościołów. Podkreślił, że życie duchowe, znajdujące oparcie w Trójcy Świętej, z jednej strony może przyczynić się do pogłębienia wspólnoty przez wzajemne wzbogacanie się elementami różnych tradycji chrześcijańskich, z drugiej zaś może wywo-

Z DZIAŁALNOŚCI KONFERENCJI KOŚCIOŁÓW EUROPEJSKICH

W dniach od 24 do 28 marca br. w Cardiff-Llandaff (Wielka Brytania) odbyła się międzynarodowa konsultacja Konferencji Kościołów Europejskich. Przedmiotem obrad była refleksja teologiczna nad zagadnieniem jedności chrześcijaństwa i możliwością składania wspólnego świadectwa przez 112 Kościołów prawosławnych, starokatolickich, anglikańskich i ewangelickich zrzeszonych w Konferencji Kościołów Europejskich. Jako swego rodzaju wzorcowy przykład zacieśnienia wspólnoty przytoczono Konkordię Leuenberską, porozumienie w sprawie wspólnoty ołtarza i kazalnicy, które w 1974 r. zawarły Kościoły ewangelickie o tradycji luteranckiej, reformowanej i unijnej w Europie; do chwili obecnej do porozumienia tego przystąpiły 73 Kościoły ewangelickie. W Cardiff stwierdzono, że należy podjąć badania, które by ukazały, czy i w jaki sposób Kościoły różnych tradycji mogą zawrzeć wspólnotę eucharystyczną przed osiągnięciem pełnej jedności.

Zadaniem konsultacji, w której uczestniczyło 90 przedstawicieli z 18 krajów, było opracowanie na najbliższe cztery lata ogólnych wytycznych i propozycji odnośnie dalszej pracy studyjnej na temat ekumenii i kościelnej służby pokojowej. Temat posiedzenia brzmiał: „Wspólnota Ducha Świętego — Trójca, Kościół, stworzenie”. Głównymi referentami byli: dr hab. Jan Anchi-miuk, prawosławny pracownik naukowy Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie i ks. H. Paul Ballard, baptywstyczny pracownik naukowy Wydziału Teologicznego Uniwersytetu w Cardiff. Obiadami przewodniczyli: dr Arvi Seppänen (Finlandia) i prof. dr Adrian Geense (Holandia).

Podczas posiedzenia w Cardiff w centrum uwagi znajdowały się: teologiczne koncepcje wspólnoty Ducha Świętego i jedności Kościoła oraz sprawa odpowiedzialności chrześcijan za stworze-

nięcie człowieka od Boga” jest wynikiem zeświecczenia, którego początki sięgają epoki Oświecenia, a które dziś doszło do pełnego rozkwitu; drudzy wyrażali pogląd, że sytuacja duchowa współczesnej Europy dostarcza całkiem nowych impulsów dla spotkania Kościoła z ludźmi, które należy twórczo wykorzystywać. Stwierdzono, że zachodzi pilna potrzeba zbadania, czy zeświecczenie oznacza zawsze negację religijnego życia duchowego.

W zaleceniach sekcji pierwszej, dotyczących współpracy ekumenicznej i poszukiwania wspólnoty na płaszczyźnie lokalnej przez Kościoły różnych tradycji, wskazano na palące problemy, które stają przed chrześcijanami, gdy przeżywana przez nich wspólnota z przedstawicielami innych tradycji nie odpowiada już pozycjom teologicznym własnego Kościoła. Wskazano, że w dążeniu do jedności Kościoła zachodzi konieczność intensywniejszego przemyślenia znaczenia urzędów kościelnych i Komunii św. Postawiono pytanie, czy możliwe jest w szerszych ramach, jak to ma miejsce w Konkordii Leuenberskiej Kościołów ewangelickich Europy i w otwartej wspólnocie Kościołów angielskich (English Covenant), praktykowanie wspólnoty komunijnej oraz wzajemne uznanie urzędów kościelnych i członkostwa, przed osiągnięciem pełnej jedności kościelnej.

Uczestnicy konsultacji zapelowali do Konferencji Kościołów Europejskich o uznanie ekumenicznego znaczenia Konkordii Leuenberskiej i podjęcia współpracy z Komitetem Koordynacyjnym Kościołów ewangelickich, który dąży do poszerzenia i pogłębienia osiągniętego porozumienia.

Sprawozdanie sekcji drugiej wskazuje na związek między przemysłem zbrojeniowym a spowodowanym przezeń zagrożeniem dla naturalnego środowiska człowieka. Podkreślono, że

zatoskanie z powodu wzrostu tendencji, które zmierzają do konfrontacji między Wschodem a Zachodem; w Europie wiąże się to z silniejszą militarystką społeczeństwa i z powrotem do „polityki siły”. W Cardiff mówiono o tym, że dzisiejszy rozwój zbrojeń jest trudny do przeniknięcia i że coraz szersze kręgi ludzi zaczynają poszukiwać „alternatywnych koncepcji bezpieczeństwa”. Stwierdzono, że Kościoły są tym terenem, na którym można prowadzić w swobodny sposób pracę pokojową i realizować alternatywne koncepcje. Konferencji Kościołów Europejskich zalecono, by trzymała się swoich dotychczasowych doświadczeń w dziedzinie pracy pokojowej i angażowała w dalszym ciągu na rzecz realizacji zasad Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie.

Wizyta w walijskiej osadzie górniczej Aberfan była dla uczestników obrad wstrząsającą ilustracją katastrofalnych następstw, jakie niesie ze sobą niepoohamowana industrializacja. W miejscowości tej dnia 21 października 1966 r. w przeciągu 60 sekund zginęło 144 ludzi, w tym 116 dzieci w wieku od 8 do 11 lat, gdy niewłaściwie usytuowany zwał odkrywkowy zasypał niższym lawina miejscową szkołę.

Zalecenia dla gremiów klaso-

wać większą solidarność między Kościołami a światem; solidarność ta może wzbogacić o nowe treści odpowiedzialność chrześcijańską za stworzenie, wychowanie dla pokoju, rozbrojenie i bezpieczeństwo. Życie duchowe stwarza możliwości odkrycia prawdziwego związku między Trójcą, Kościołami a stworzeniem. Zdaniem Popescu, podejmując problematykę wychowania dla pokoju należy poświęcić szczególną uwagę sprawie rozbrojenia, przez to bowiem można przyczynić się do „realizacji celów politycznych, gospodarczych i humanitarnych sformułowanych w Akcie Końcowym z Helsinek”.

Sekretarz generalny Konferencji Kościołów Europejskich, dr Glen Garfield Williams zwrócił uwagę, że w ostatnich dziesięcioleciach Kościoły w Europie okazywały coraz większą gotowość do współpracy ekumenicznej. Stwierdził, że KKE chce pomagać Kościołom w realizacji wspólnych zadań i wypełnianiu nakazu misyjnego. Aktualna sytuacja wojskowo-polityczna jest bardzo groźna. Toteż Kościoły, na których spoczywa odpowiedzialność za losy stworzenia Boga, muszą w tej sytuacji złożyć wyraźne świadectwo pokoju.

K. KARSKI

ROZWIĄZANIE ZAGADKI O JANKU WĘDROWNICZKU

W numerze 9 (1071) „Rodziny” z dn. 1 marca br. zamieszczona została zagadka dla najmłodszych naszych Czytelników. Należało odgadnąć tytuł wiersza Marii Konopnickiej: „O Janku Wędrowniczku”.

Redakcja otrzymała wiele prawidłowych rozwiązań, spośród których nagrody wylosowali:

BEATA ISKIERKA Z KOBIERNIC
DOROTA KONIECZNA Z MIKSTATU
URSZULA WĄSACZ Z BŁĘDOWY TYCZ.
GRZEGORZ DŁUGOSZ Z KOMBARNI
HENRYK PRUSISZ Z DOBRONIA.

Serdecznie gratulujemy nagrodzonym i jednocześnie informujemy, że nagrody, w postaci pięknych książeczek, wysłaliśmy pocztą.



Budynek Biblioteki im. Ossolińskich

sylewski) i inni zasłużeni dla polskiej nauki i kultury. Wydawnictwo stało się jedną z najaktywniejszych firm wydawniczych w naszym kraju. W 1920 r. zawarło m.in. umowę ze spadkobiercami H. Sienkiewicza o prawo i wyłączność druku wszystkich dzieł pisarza w ciągu 20 lat.

Po wojnie zbiory Biblioteki Ossolińskich postanowiono przekazać Polsce. O przejęcie Ossolineum zaczęło zabiegać kilka ośrodków naukowych, m.in. Kraków, Gdańsk, Toruń. Wybór padł na Wrocław i w lipcu 1946 r. oraz w marcu 1947 przybyły tutaj ze Lwowa bezcenne skarby kultury polskiej. Przybyły do miasta które było jednym z symboli przez wieki trwającej walki o zachowanie polskiej mowy i oby-

nik polszczyzny XVI w.". „Słownik etymologiczny”. Kontynuowana jest edycja rozpoczętego jeszcze przed wojną „Polskiego słownika biograficznego”, prezentującego wszystkich znanych Polaków.

Ponadto Wydawnictwo publikuje książki na temat regionu, w którym działa oraz twórczość wybitnych, wrocławskich poetów i pisarzy (T. Różewicz, H. Worcell), a także lansuje młodych twórców.

Ossolineum jest największym w Polsce wydawcą książek o tematyce polonijnej. Od 4 lat współpracuje z Komitetem Badań Polonii PAN wydając serię „Biblioteka Polonijna” oraz kwartalnik „Przegląd Polonijny”.

Druga instytucja, której również udało się zachować tak długotrwałą ciągłość w czasie — Biblioteka im. Ossolińskich posiada najcenniejsze i najbogatsze zbiory w kraju. Wśród 1,5 miliona egzemplarzy znajdują się książki, czasopisma, stare druki, rękopisy, ryciny, mapy, numizmaty, ekslibrisy oraz dokumenty życia społecznego.

NARODOWY CHARAKTER OSSOLIŃSKICH ZBIORÓW



Mszal Krakowski z 1515 roku

czaju, polskiej i słowiańskiej myśli i książki.

W 1953 r. Wydawnictwo i Biblioteka stały się dwoma samodzielnymi instytucjami i weszły w skład Polskiej Akademii Nauk.

Dzisiaj Biblioteka ma siedzibę w zabytkowym, XVII-wiecznym gmachu przy ulicy Szewskiej, niedaleko Uniwersytetu. Wydawnictwo zaś, należące do największych w Polsce i zaliczane do największych humanistycznych oficyn wydawniczych Europy — mieści się w nowoczesnym gmachu zabytkowego Rynku.

W okresie powojennym Wydawnictwo wypuściło około 14 tys. tytułów, czyli więcej niż w całej swej poprzedniej, prawie 130-letniej historii lwowskiej. 80% tej produkcji to książki naukowe, dotyczące zwłaszcza humanistyki.

Wielkim powodzeniem cieszą się wydawnictwa seryjne Ossolineum. Do najstarszych i najbardziej zasłużonych należy 60-letnia „Biblioteka Narodowa”, prezentująca utwory klasyków literatury polskiej i obcej. Niezmiennie popularnością cieszą się też pozycje z serii „Historie narodów”, serii biograficznej poświęconej wielkim postaciom historycznym, serii „Polskie rzemiosło artystyczne” oraz „Książki o książce”. Z myślą o polszczybach nauczycieli powstała seria „Vademecum polonisty”, a historie i dzień dzisiejszy krajów Trzeciego Świata obrazuje seria „Azja-Afryka-Ameryka Łacińska”.

Inną specjalnością Wydawnictwa są publikacje słownikowe i encyklopedyczne. Do ciekawszych pozycji można zaliczyć: „Słownik staropolski”, „Słownik języka A. Mickiewicza”, „Słow-



Medal niklowany z 1886 roku. Artysta Jan Knedler przedstawił scenę deptania orla polskiego przez pruskiego żandarma i wypędzenia z domu matki z dziećmi

W zbiorach starych druków uwagę miłośników książek zwracają tak bezcenne pozycje, jak np. pierwsze wydanie „De revolutionibus...” M. Kopernika z 1543 r., pierwodruki utworów J. Kochanowskiego, M. Reja i A. F. Modrzewskiego. Wśród zbiorów obcych uwagę zwraca florenckie wydanie „Boskiej Komedii” Daniego z 1481 r. Wartość szczególną posiadają książki z tzw. super-ekslibrisami tzn. książki ze znakami Zygmunta Augusta, Marii Kazimiery, Stanisława Leszczyńskiego, Marii Leszczyńskiej i innych. Ponadto Biblioteka posiada interesujące rękopisy, a wśród nich prawie pełny autograf „Pana Tadeusza”. Odnaleźć tu można także utrwalone na papierze ślady ręki J. Słowackiego, A. Fredry, A. Asnyka, Wł. Reymonta, H. Sienkiewicza i wielu innych.

Niezwykle cenne są zbiory numizmatyczne obejmujące monety, banknoty, medale, odznaczenia. Zbiór monet od najstarszych (jest nim denar Mieszka I z 980 r.) do współczesnych liczy ponad 13 tys. egzemplarzy.

opr. EWA STOMAL

W majowej „Panoramie Polskiej”, w artykule „Ossolineum — do Wrocławia”, Anna Rybicka zaprezentowała nam krótką — z jakże bogatej — historię i dorobek Ossolineum. Na wstępie autorka sięga do początków dziejów tego najwspanialszego domu wydawniczego polskiej humanistyki i przedstawia jego twórcę.

Józef Maksymilian Ossoliński (1748-1820) — znany historyk powieściopisarz, bibliotekarz i kolekcjoner — podejmując decyzję o ufundowaniu ze swych bogatych zbiorów biblioteki dla przyszłego Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie, w 1817 r. tak pisał: „Od dawna leży mi na sercu i w myśli, żebym po sobie zostawił narodowi swojemu pamiątkę. (...) Celem moim jest, ażeby z biblioteką połączyć ustanowienie towarzystwa literackiego oraz ciągle jego dziennika wydawanie”. Nie przypuszczał wtedy zapewne że fun-

dacja jego imienia przetrwa wiele burz dziejowych i stanie się instytucją posiadającą w swych zbiorach najznakomitsze druki i zbiory specjalne z zakresu dawnej i współczesnej kultury polskiej, nauk humanistycznych.

Losy Zakładu Narodowego od samego początku były uwarunkowane sytuacją polityczną narodu polskiego w dobie rozbiorów. Pod zaborem austriackim Ossolineum było ostoją polskości — wydawano tu tajne druki patriotyczne.

Rozkwit działalności wydawniczej Ossolineum nastąpił w okresie niepodległej Polski międzywojennej. Publikowali tu wówczas swoje dzieła wybitni językoznawcy (A. Brückner, J. Kleiner, St. Pigoń), filozofowie (T. Kotarbiński, W. Tatariewicz), matematycy (W. Sierpiński, H. Steinhaus), pisarze (J. Kadencewicz, W. Reymont, S. Wa-

KWIAT PAPROCI

W lesie, na wzgórzu, tam kędy wartka struga łączy się z Łyną, stał kiedyś, dawno, dawno temu, wspaniały zamek. Dziś na tym miejscu porosły mchy i krzaki jagód, modre dzwonki leśne pochylają główki w zadumie, szumią poważnie sosny ociekające złotymi kroplami kadzidla. Inaczej wyglądało to miejsce przed wiekami. Stał tam wtedy piękny zamek. Potężne jego baszty zachwycaly oczy nie tylko okolicznego ludu, ale i nie jednego wędrowca, który przybył z daleka, ażeby zobaczyć tą słynną budowlę. Grube mury zamczyska okrywały latem wonne liliowe macierzanki, złoty rozchodnik i bledziutko kwitnące powoje. Komu wypadła droga koło zamku w porę zimową, przedstawiał mu się tak piękny widok, jakiego nigdy nie widział, niczym z jakiejś baśni czarodziejskiej.

W zamku tym mieszkał bardzo bogaty pan. Mówiono, że w podziemiach znajduje się sto skrzyń srebra, złota i klejnotów. Na ścianach komnat porozwieszane były makaty wyszywane srebrem i złotem, a podłogi pokrywały skóry niedźwiedzi i wilków, których tu było mnóstwo niezliczone. Ściany sali, gdzie odbywały się biesiady i narady, wykładane były całe złotem Bałtyku — bursztynem.

Właściciel zamku był nie tylko bogaty, ale co ważniejsze — dobry i sprawiedliwy. Lud okoliczny darzył go zaufaniem i przywiązaniem, ale przystąpić do niego z bliska nikt się nie odważył, bo oblicze jego było surowe. Pan ten lubił wychodzić latem na najwyższą platformę zamku, skąd rozpościerał się cudny widok na całą okolicę. Często też obok pana zamku stała jego małżonka Warmia. Macierzyńskim okiem obejmowała krajobraz, macierzyńskim sercem wszystkich kochała. Tam, pośród ludu zdrowego i pilnego, mieszkało jej dwunastu synów, a liczne potomstwo napełniało wioski i osiedla. Warmia, ubrana w białe szaty z czerwoną przepaską, w welonie lekkim jak pajęczyna, upiętym na jasnych włosach sięgających aż do ziemi, była symbolem jedności i miłości rodzinnej.

Raz do roku, w wigilię św. Jana, przybywali wszyscy synowie z rodzinami na zamek, napełniając stare mury wrzawą i śmiechem. U wrót przyjmowali ich rodzice, ściskając i całując każdego z osobna. Lży radości błyszczały w oczach Warmii, kiedy witała swych dorodnych o jasnych jak ~~los~~ włosach i modrych ~~ocach~~, kiedy przytulała do ~~serca~~ główki wnuków i prawnuków. Biesiady i łowy w olszańskim lesie trwały siedem dni. Potem wszyscy wracali do swych zajęć, a wśród starych

murów panowała znów głęboka cisza. Tak upływało wszystkim życie w spokoju i miłości wzajemnej. Aż pewnego razu, krótko przed dniem św. Jana, przybył jakiś obcy wędrowiec na zamek. Długo szeptał z panem, radzili, a chociaż noce były krótkie — i w nocy nie spali. Nowiny, jakie przyniósł obcy, musiały być ważne, bo na twarzach malował się niepokój i troska. Na trzeci dzień ukazał się na platformie najwyższej baszty płomień — umówiony znak, że synowie mają się zaraz udać do ojca. Nie potrwało długo, a zaczęli się zjeżdżać ze wszystkich stron. Rodziny zostały w domu.

Ojciec z poważnym wędrowcem oczekiwał ich w sali bursztynowej. Dowiedzieli się, że dwóch sąsiadów, którzy zawistym okiem patrzyli na szczęście rodziny, postanowili porwać i zabić przedmiot największego ich umiłowania — mtaką Warmię. Już z dala słychać było okrzyki, a łuny płonących wsi znaczyły drogi, którymi zbliżał się wróg.

W samą noc świętojańską przybyły liczne zastępy wrogów i rozłożyły się w pobliskim lesie przy ogniskach.

O tej samej porze szło drogą przez las dziecko. Małe jego serduszko dygotało z lęku, ale szło odważnie, bo Warmia miała sporządzić dla chorej matki lekarstwo z ziół i korzeni. Jakaś jasność napełniała dziś las. Gwiazdy — zda się — jaśniej migotały na niebie, a sierp księżycy oblał srebrem czubki chwiejących się od wiatru drzew. Wśród aksamitnych mchów unosiły się szerokie liście paproci.

Nagle dziecko stanęło. Na tle paproci zobaczyło jakiś precudny jaśniejący barwami tęczy, kwiat. Drżącą rączką zerwało cudowny kwiat szczęścia i nieopatrzone przez wroga doszło do bram zamku, które się same rozwarły.

Dziecko warmijskie, przyciskając do piersi skarb swój — kwiat paproci, rozwinięty wśród nocy świętojańskiej, szło aż do sali, w której byli zebrani mieszkańcy zamku. Stańło wśród nich bosa i trzymając w małych rączkach, jak w alabastrowym kielichu, przepiękny kwiat — ukła — i podało go Warmii, która przytuliła kwiat do piersi.

Dając dziecku lekarstwo i jeżenie na drogę, tak doń rzekła:

— Idź do mojego ludu i powiedz, że choćby wróg zabił moje ciało, ducha mojego nie zmoże. Ja będę z wami w każdym kłose zboża, w każdym kwiatku i drzewie, w powiewie wiatru, w szumie lasów i borów, w szme-



rze jezior i rzek, w ciszy wieczoru i w skwarze letniego południa. Wojsko moje będzie spało ale przyjdzie dzień, że się obudzi, a wtedy znów będę waszą matką i opiekunką. Niech słowa moje przejdą z pokolenia na pokolenie, a biada tym, w one dni, którzy o nich zapomną.

W zamku, po wyjściu dziecka, echo rozniosło po okolicy miarowe kroki licznych, w żelazo zakutych mężów. Napełniły się wojskiem komnaty i sale, nawet podziemia i ów słynny ganek, który prowadził z lasu pod Łyną aż do kościoła św. Jakuba. Kiedy zamknięto już ostatnie podwoje, Warmia podniosła powoli rękę dzierżącą kwiat szczęścia. Zamek zaczął stopniowo zapadać się coraz głębiej, aż znikł z powierzchni ziemi. Wojsko poukładało się do snu i tak przespało wieki.

Jedynie matka Warmia wychodziła spod ziemi na świat. Do posiadła kwiat szczęścia. Często widywano jej postać ubraną w białe koronki i muśliny, błaznącą nad brzegami Łyny. Ludzie omijali miejsce, gdzie stał „zaklęty zamek”. Mówiono że tam straszy. Szczególnie w noc świętojańską słychać było z podziemi chrzęst broni, jakieś zaklęcia i nawoływania oraz pieśń: „Bogurodzica Dziewica”. Mówiono, że śpiewa tę pieśń wojsko spod Grunwaldu.

(Na podstawie baśni Marii Zientary-Malewskiej pt.: *Zaklęty zamek w lesie olsztyńskim*)

W północnej części ziemi wielkopolskiej, a na zachód od miasta Bydgoszczy, znajduje się miasteczko Gołańcz. Tuż przy miasteczku wznoszą się dobrze jeszcze zachowane piękne ruiny starego zamczyska, pamiętającego czasy królów Piastów. A u podnóża ruin lśnią się i kołyszą fale niedużego jeziora, zwanego Smolary. Niedługo, przed wielu wiekami, był tu zamek potężny i warowny. I niedostępny też był dla wrogów, napadających kraj nasz, ponieważ Jezioro Smolarskie otaczało zamek dokoła ze wszystkich stron. Do zamku więc można się było dostać jedynie po moście zwodzonym.

W zamku tym mieszkał przed wielu, wielu laty rycerz waleczny, sędziwy pan na Gołańczy, kasztelan Maćko. Miał on córkę precudnej urody, Baškę. Kto raz na nią spojrział, ten stawał olśniony i oniemiał z podziwu. Ale kasztelan, obok pięknego oblicza, posiadała i duszę niezwykle piękną, i dzielne nad wyraz serce. Od najmłodszych lat pod światłym kierownictwem ojca i kapłanów kształciła umysł swój i serce w naukach i uczynkach miłosiernych. A w chwilach wolnych uczyła się dosiadać konia i robienia szabłą. I zawsze myślała o jednym tylko: jak by się stać mogła najużyteczniejszą Polką. Toteż, kiedy podrosła, nie myślała nigdy o sobie, lecz zawsze o innych. Odwiedzała lud całej okolicy, opiekowała się chorymi i sierotami, biednych wspierała i pocieszała nie-

Słyszaliście na pewno, drogie Dzieci, o pełnej uroku, tajemniczych wróżb, Nocy Świętojańskiej. Noc ta przypada zawsze w wigilię św. Jana. Jest to bowiem najkrótsza noc w roku — noc czarów. Brzask letniego dnia bardzo szybko rozjaśnia nocny mrok, już po kilku zaledwie godzinach.

W dawnych, jeszcze pogańskich czasach, niezwykle uroczyste obchodzono w tym dniu święto Kupały. Ludzie gromadzili się wtedy całymi rodzinami przy ogniskach, tańczyli, śpiewali. Co zwinniejsi młodzieńcy popisywali się skokami przez ogień, a piękne dziewczęta musiały się mieć na baczności; nie wolno im było, pod żadnym pozorem, oddalać się od rodziny, by czasem jakiś zakochany młodzian nie podkraść się i nie porwał niebogi. Ileż to wtedy było płaczu i narzekań! Ale cóż, panna porwana w Sobótkową Noc, oraz jej rodzina, musiała zgodzić się na małżeństwo z porywaczem. Takie to panowały niegdyś zwyczaje.

W Sobótkowy wieczór wszystkie panny na wydaniu zbierały się nad brzegami pobliskich rzek, bądź jezior, by kłaść na wodę pięknie uwite z rozmaitych kwiatów wieńce. Wianki oświetlone były płonącymi świecami, toteż długo były widoczne na czarnej wodnej tafli. Chłopcy, wiedząc o tej tradycji, wypływali nieco wcześniej na środek rzeki czy jeziora i starali się wyłowić pływające z prądem wianki. A każda z dziewcząt obserwowała z biciem serca, w którą stronę jej wianek popłynie (stamtąd zjawić się miał narzeczony), i który chłopak go wyłowi (ten bowiem, według przepowiedni, zostanie w przyszłości jej mężem).

Dużo też młodzieży udawało się w Noc Świętojańską do gęstych borów i mrocznych puszczy, które tak bujnie przed wiekami porastały naszą ziemię. Zawsze szukano tam tylko jednego, mianowicie: cudownego kwiatu paproci, kwiatu szczęścia. Kwiat paproci — jak wierzą — zakwitał na krótko tylko raz w roku, właśnie podczas Świętojańskiej Nocy. Ten, który znalazł taki kwiat, cieszył się wielkim szczęściem i powodzeniem przez całe swoje życie. Wielu więc pragnęło stać się posiadaczem legendarnego kwiatu paproci.

Z Nocą Świętojańską wiąże się bardzo dużo legend, zwyczajów i tradycji. Dzisiaj zapoznać się, mili Czytelnicy, z dwiema pięknymi polskimi legendami, w których opowiemy Wam, jak to niegdyś, przed wiekami bywało...

„RODZINA” — DZIECIOM

szczęśliwych. Co więcej — pamiętała nawet o zwierzyńcu w lesie i o ptakach, kładąc i syjąc codziennie pożywienie dla nich na leśnej polance opodal jeziora. Nic dziwnego więc, gdy tylko zaszła do którejś wioski okolicznej, tam dzieci wieśniacze garnęły się do niej z miłością, a matki i ojcowie błogosławili ją, mówiąc:

jej głową, siadały na jej ramionach i wesoło ćwierkały w podzięce za pamięć o nich.

Ale przyszły złe czasy na nasz kraj. Wojska szwedzkie wtargnęły do Polski i niszczyły ją ogniem i mieczem. Dotary też i do Gołańczy. Ludność miasteczka i całej okolicy w popiochu schroniła się do zamku pana kasztelana. Szwedzi uderzyli wo-

PIĘKNA KASZTELANKA

— Przyszła do nas nasza śliczna i dobra kasztelanka! Niechajże Bóg wynagrodzi ją stokrotnie za to serce anielskie, jakim nas darzył!

A kiedy szła przez las, to wybiegały na jej spotkanie sarenki i odprowadzały ją zawsze do kraju lasu. A zajączki i dzikie króliki biegały dokoła niej w zabawnych podskokach niby pieski. Ptaszki zlatywały się ze wszystkich stron, fruwały nad

bec tego na zamek. Ale zamek był mocny, warowny i otoczony dokoła jeziorem. Przypuścili więc do niego ostry szturm, raz i drugi, lecz przekonawszy się, że to trud daremny, zaczęli go oblegać. Oblegali go tydzień, dwa tygodnie, trzy tygodnie.

W zamku wielu żołnierzy nie było, ale za to mnóstwo starców, kobiet i dzieci. Obleżeni trzymali się dopóty, dopóki starczyło im żywności. Kiedy jednak

śmierć głodowa zajrzała im w oczy, kasztelan postanowił poddać się, by od śmierci głodowej uratować ludność. Spuszczono tedy most zwodzony, rozwarto bramy i wojsko szwedzkie wkroczyło do zamku. Na spotkanie Szwedów wyszedł pan kasztelan w towarzystwie kasztelanki i starego sługi. Dowódca Szwedów, przystojny pułkownik, wjechał dumnie na dziedziniec zamkowy. Ale zaledwie ujrzał piękną kasztelankę, stanął olśniony niezwykłą jej urodą. Długo tam wpatrywał się w nią pełen zachwyty, aż wreszcie z konia zeskoczył, przybliżył się do kasztelana i córki jego, skłonił się nisko i rzekł:

— Wszedłem tu jako zwycięzca, a już jestem zwyciężony. Nie pobiły mnie tu ani wojska, ani armaty, ale pobiła mnie uroda panny kasztelanki. Kiedym pannę kasztelankę zobaczył, zdało się mi, że widzę anioła, który z nieba zstąpił na obronę zamku. Pierwszy raz w życiu spotykałem taki prawdziwy cud piękności i poddaję się całkowicie.

A na to kasztelan sędziwy odpowiedział:

— Panie, zamku tego nigdy byś nie zdobył. Bronilibym go do ostatniego tchu. Ale do zamku mego schroniła się ciżba ludu biednego — sami starcy, kobiety i dzieci. Przez wzgląd na nich więc zamek mój poddałem, ażeby uchronić ich od zagłady. Oszczędź przeto lud mój i nie czyń mu krzywdy!

— Tak, panie, oszczędź lud nasz biedny! — dodała kasztelanka.

— Stanie się według woli waszej! — zawołał wódz. Po czym żołnierzom swym rozkazał przynieść żywność dla ludu do zamku. Następnie wyprowadził ich z powrotem do namiotów obozowych, sam jednak zaraz do zamku powrócił i oświadczył się o rękę uroczej kasztelanki.

Zadrzał z lęku i oburzenia stary kasztelan, zadrżała z przerażenia i kasztelanka. Bo wprawdzie podobał się jej przystojny wódz, ale przerażała ją myśl, że miałyby zostać żoną cudzoziemca. Namyślała się przeto długo, co począć, jaką ma dać odpowiedź. Obawiała się bowiem, że jeśli Szwed się rozzłości, mścić się będzie na ojcu jej, na starcach, kobietach i dzieciach, ukrytych w zamku. A ona przecież chciała ich wszystkich uratować. Aż wreszcie przyszedł jej do głowy pewien pomysł. Rzekła więc do szwedzkiego wodza:

— Panie pułkowniku, dam ci odpowiedź, lecz wprzódy musiałbyś złożyć mi pewną przysięgę. Czy zgodzisz się na to?

— Mów, pani, jakiej żądasz ode mnie przysięgi — odparł Szwed.

— Przysięgnij mi, panie pułkowniku, że jeśli stąd odejdziesz, opuścisz również zamek ten wraz ze swym wojskiem i nie wyrządzisz krzywdy ani ojcu memu, ani starcom, ani kobietom, ani dzieciom w tym zamku ukrytym.

— Przysięgam ci, piękna kasztelanko, że żadnej krzywdy nikomu nie wyrządzę i zamku nie zniszczę! — odpowiedział pułkownik.

Następnego dnia pułkownik wezwał kasztelankę, by wraz z nim opuściła zamek. Ona zaś włożyła na głowę wianek z róż wodnych, zaprowadziła pułkownika na wieżę zamkową i zawołała:

— Żegnaj mi, ukochany kraju rodzinny, i ty, ludu mój, żegnaj mi, ojcie najdroższy! Z miłości dla was składam ofiarę z mego życia! A ty, pułkowniku, jeśli chcesz być mężem moim, idź za mną!

Ledwo słowa te wypowiedziała, rzuciła się ze szczytu wieży zamkowej i utonęła w nurtach głębokiego Jeziora Smolarskiego.

Pułkownik szwedzki, pomny przysięgi, nie zniszczył zamku, nie skrzywdził nikogo i wraz z wojskiem opuścił tę część kraju naszego.

Stało się to w dniu 23 czerwca. Od tego czasu corocznie w dniu tym o północy duch dzielnej kasztelanki wypływa z dna Jeziora Smolarskiego, unosi się nad powierzchnią fali, zrywa róże wodne do wianka i płynie tak, zapatrzony w ruiny zamku swego. A towarzyszą jej wodnice tego jeziora i przy dźwiękach fal płasają i śpiewają:

*Od głębin, od topieli
Wypływa kasztelanka,
Wśród fal świetlnej bieli
Róż wodnych sięga wianka.*

*Raz w rok, w czerwcową noc,
Gdy roczek jeden minie —
Tęsknota ciągnie pannę
Z palacu w wód głębiny.*

*Wypływa kasztelanka,
By ujrzeć ojców zamek
I ziemię swą ojczystą,
I świeżych róż wziąć wianek.*

*Nie chciała cudzoziemca,
Swój ocalić chciała lud,
W ofiarnej więc miłości
Do jeziornych zesłała wód.*

*O panno ty rycerska,
W fal świetlanej bieli płyn,
Dzielna i bohaterska
Słysz wśród ludu Polski, słysz.*

Na podstawie legendy
Czesława Kędzierskiego
pt.: *Dzielna Kasztelanka*

PRACA

Wszyscy wiemy, że bez powietrza, wody i pożywienia nie ma życia. Współzależność człowieka od środowiska jest ogromna. Od zdolności przystosowania się człowieka do zmiennych warunków otoczenia, od łatwości odbierania bodźców i prawidłowej reakcji na nie — zależy nasze zdrowie.

Stanem choroby, w odróżnieniu od stanu zdrowia, możemy nazwać stan, w którym — pod wpływem jakiegoś czynnika zwykle pochodzącego z zewnątrz — następuje zakłócenie równowagi między organizmem a środowiskiem, wynikiem czego jest zaburzenie w harmonijnej pracy komórek, tkanek i narządów naszego organizmu. Wiele czynników zakłócających równowagę wewnątrzustrojową może pochodzić ze środowiska pracy, kiedy nie są należycie przestrzegane warunki higieniczne i właściwe zabezpieczenie zdrowia pracownika. Praca i postęp techniczny, motoryzacja i uprzemysłowienie pociągają za sobą zawsze pewne ryzyko dla zdrowia. Cele produkcyjne w ustroju socjalistycznym nie przesłaniają konieczności opieki nad zdrowiem pracujących. Inna sprawa, że często zdarza się lekceważenie przepisów higieny pracy przez samych pracowników.

Człowiek pracuje przez 1/3 swego życia. W czasie pracy spotyka często czynniki, z którymi nie miał przedtem do czynienia, nie więc dziwnego, że specyficzne bodźce mają duży wpływ na jego organizm. Praca zawodowa nierazkiedy wyciska swe piętno, nie tylko w przenośni, ale i na rysach twarzy lub całej sylwetce człowieka. Często można odgadnąć zawód człowieka po pewnych znamionach zewnętrznych, wywołanych długoletnią pracą w danym zawodzie.

Problem chorób zawodowych jest aktualny na całym świecie, ze względu na postęp techniczny, wprowadzający do produkcji coraz to nowe środki technologiczne i coraz to nowe surowce, które — w określonych warunkach — mogą mieć szkodliwy wpływ na zdrowie człowieka. Tym bardziej należy pamiętać o wszystkich podstawowych zasadach zapobiegania szkodliwościom zawodowym. W przeciwieństwie do wypadków przy pracy lub ostrych zatrąć, które powstają nagle — choroby zawodowe są przeważnie schorzeniami przewlekłymi. Rozwijają się powoli, latami. Np. długoletnia praca w środowisku zapyłonym doprowadzić może do pylicy płuc, praca z ołowiem do ołowicy, itp. Dlatego też cały wysiłek służby zdrowia i kierownictwa zakładów pracy idzie w kierunku zapobiegania chorobom zawodowym. W Polsce istnieje wiele przepisów prawnych, począwszy od samej Konstytucji, a skończywszy na szczegółowych przepisach dotyczących higieny i bezpieczeństwa pracy, które gwarantują ochronę zdrowia pracowników. Najważniejsze jest



Człowiek pracuje przez 1/3 swego życia...

jednak niedopuszczanie do powstawania chorób zawodowych. A oto w skrócie ogólne, podstawowe wskazania profilaktyczne:

1. Właściwy dobór pracowników z punktu widzenia zdrowotnego. Na przykład człowiek z niedokrwistością nie może pracować przy ołowiu;

2. Okresowe badania pracujących, które mają na celu wykrycie jak najwcześniej zmian chorobowych. Nie lekceważmy więc terminów badań i nie utrudniajmy pracy lekarzom zakładowym!

3. Bezpieczne i możliwie zdrowe warunki środowiska pracy — a więc sprawnie działająca wentylacja, dobre oświetlenie, odpowiednia temperatura w miejscu pracy;

4. Dbalność o czystość i porządek stanowiska pracy;

5. Stosowanie odzieży ochronnej, okularów, rękawic itp.;

6. Skrupulatne przestrzeganie higieny osobistej. Wiele zatrąć zawodowych jest spowodowanych wskutek jedzenia lub palenia papierosów brudnymi rękami, na których osiadł trujący pył;

7. Racjonalne odżywianie się zwiększa odporność na czynniki szkodliwe. Nie zapominajmy o porządnym ciepłym posiłku przed wyjściem do pracy! Pamiętajmy też, że alkohol zwiększa podatność na zatrąć i jest często przyczyną nieszczęśliwych wypadków w pracy.

LEKARZ

KREW

Od najdawniejszych czasów ludzie zdawali sobie sprawę z wielkiego, życiodajnego znaczenia krwi. Wiele setek lat przed naszą erą robiono już próby leczenia krwią. Z zabytków kultury asyryjskiej, babilońskiej i greckiej możemy dowiedzieć się o próbach leczenia faraonów, królów i wodzów kąpielami i okładami z krwi zwierzęcej. Znajdujemy też w piśmiennictwie starożytnym wzmianki o podawaniu chorym do picia krwi zwierzęcej oraz o przygotowywaniu rozmaitych leków, w skład których wchodziła krew ptaków lub czworonogów. Niektórzy pisarze greccy wspominają też o próbach przetaczania krwi zwierzęcej ludziom. Dane te są jednak

równie nieprawdopodobne, jak i późniejsze doniesienia z czasów średniowiecznych na ten temat, gdyż po prostu do wieku XV właściwie niewiele wiedziano o mechanizmie krążenia krwi.

Dopiero po odkryciu i opisaniu krążenia krwi przez angielskiego lekarza Harweya w 1616 roku zaczęto czynić próby przetaczania krwi zwierząt do żył człowieka. Według większości historyków medycyny, nadworny lekarz króla Ludwika XIV, znany francuski filozof i matematyk Jan Baptysta Denis, dokonał w roku 1667 kilku przetoczeń krwi jagniąt chorym ludziom. Niestety, przetoczenia te z reguły kończyły się śmiercią chorego, toteż parlament francuski, a wkrótce i angielski, w 1670 roku zakazały dalszego stosowania tego sposobu leczenia.

Po blisko dwuwiekowej przerwie ponownie próby leczenia krwią podjął francuski położnik Billundelle. Przygotował on szereg różnych przyrządów, lejków, tłoków, rurek, przez które wprowadzano krew do żył zwierząt doświadczalnych. Zachęcony pozytywnymi wynikami doświadczenia, odważył się spróbować transfuzji u ludzi. Przy pomocy powyższych instrumentów przetoczył krew ludzką kilkunastu kobietom wykrawawionym po porodach. Kilka z nich udało się utrzymać przy życiu. Od tej pory lekarze w całej Europie zaczęli wprowadzać tę metodę leczenia, szczególnie u kobiet z obfitymi krwotokami poporodowymi. Niestety, metoda ta sprawiała duże trudności techniczne, a też często powodowała zgon chorego. Przetaczaniem krwi próbowano też ratować rannych w czasie licznych wojen, jakie toczyły się w XIX wieku. Uzyskiwane wyniki nie zawsze były pomysne. Około 65% transfuzji kończyło się śmiercią.

O rzeczywistym wprowadzeniu krwi do lecznictwa zdecydowano dopiero odkrycie grup krwi w początkach XX wieku. Wieloletnie badania naukowców udowodniły, że ludzka krew ma u różnych ludzi różne cechy, a mieszanie krwi o różnych cechach może powodować groźne zaburzenia w organizmie człowieka, a nawet jego śmierć. Ustalono, że krew ludzką podzielić można na cztery zasadnicze grupy. Na wniosek polskiego uczonego prof. Ludwika Hirsfelda grupy krwi określono literami O, A, B, AB. Krew dawcy i biorcy należąca do tej samej grupy można łączyć bez względu na różnicę pici i wieku. Do czasu opracowania sposobu konserwowania krwi szerokie stosowanie transfuzji było utrudnione z powodu trudności technicznych powodowanych szybkim krzepnięciem krwi. Zastosowanie związku chemicznego — cytrynianu sodu dało podwaliny współczesnej metodzie konserwowania krwi.

W okresie pierwszej wojny istniały już przy lazaretach wojskowych specjalne oddziały zajmujące się przetaczaniem krwi. Na szeroką skalę krwiolecznic-

two rozwinęło się jednak dopiero w dwudziestolecie międzywojennym. Ogromne usługi oddała krew ludzka w ostatniej wojnie ratując życie setkom tysięcy rannych.

W okresie powojennym badania uczonych idą w kierunku doskonalenia metod konserwowania krwi, tworzenia preparatów krwiopochodnych, ulepszania aparatury do pobierania i przetaczania krwi oraz do tworzenia tzw. banków krwi.

A. M.

Czy wiecie, że...

Majonez można ukręcić szybko i łatwo jeśli użyjemy składników o jednakowej temperaturze, biorąc pół na pół żółtka surowe i gotowane (z jajek na twardo) lub do surowych dodając trochę musztardy (na jedno żółtko płaską łyżeczkę). Olej i cytrynę należy dodawać po trochu, początkowo po kilka kropel. Jeżeli przez niedotrzymanie tych warunków majonez zwarzy się, należy w drugiej misce rozetrzeć jedno żółtko z łyżeczką musztardy i — ucierając bez przerwy — dodawać po trochu nieudaną mieszaninę. Po jej wyczerpaniu należy dodać powoli resztę oleju i pozostałe dodatki.

Smażone produkty nie nasiąkają tłuszczem, jeżeli kładzie się je na mocno rozgrzany na patelni olej, oliwę lub smalec. Nie należy smażyć na maśle, ma ono bowiem niską temperaturę topnienia i silnie rozgrzane szybko się przypala, powodując powstawanie szkodliwych dla zdrowia związków.

(Z)

Przyprawy ziołowe w naszej kuchni

Angielskie ziele — przyprawa stosowana do marynat, potraw rybnych, pasztetów i pikantnych sosów.

Bazylija — do pieczeni, pasztetów, potraw rybnych, zrazów i dziczyzny.

Czosnek — jedna z najzdrowszych przypraw, stosowana do wszelkiego rodzaju potraw mięsnych: wieprzowiny, baraniny, cielęciny, gęsi, kaczek, kurcząt, dziczyzny, a także do sosów, smażonych i duszonych jarzyn, jajecznic, serów.

Cynamon — do ciast, deserów z ryżu, manny, twarogu, owoców, napojów, grzanego wina i piwa.

Estragon — świeże lub suszone liście, do sałatek, surówek, marynat, kiszonych ogórków, a także do wszelkiego rodzaju pieczeni.

Galka muszkatołowa — do pasztetów, farszów, mas mięsnych i rybnych, potraw z jaj, serów, past, delikatnych sosów, niesłodkich ciast drożdżowych, kruchych i francuskich.

(Z)



Rozmowy z Czytelnikami

Poważny zarzut wysuwa pod naszemu adresem p. Józef F. z Siekierzyc. Stwierdza mianowicie, że głosimy niezgodną z Objawieniem naukę o bezkrwawej ofierze Jezusa Chrystusa. Bowiem w liście swoim, który przytaczam z pewnymi nieistotnymi skrótami pisze:

„Ustanowiona przez Jezusa Chrystusa Wieczerza Pańska — zwana również Eucharystią lub Mszą św. — nie jest ofiarą, ale jedynie pamiątką ofiary. Bowiem według nauki św. Pawła, „Chrystus, raz jeden ofiarowany, aby zgładzić grzechy wielu” (Hbr 9,28). Nie ma zatem potrzeby codziennego ofiarowania Jezusa... na wzór starotestamentowy. To jeden błąd, jaki popełniacie...

Ponadto, jednorazowa ofiara Chrystusa jest całkowicie wystarczająca dla zbawienia wszystkich ludzi. Prawdę tę przypomina Apostoł, pisząc: „Gdy On złożył raz na zawsze jedną ofiarę za grzechy, usiadł po prawicy Bożej” (Hbr 10,12). Tymczasem Kościół rzymskokatolicki i inne Kościoły uczą, że za pośrednictwem bezkrwawej ofiary można uzyskać przebaczenie grzechów. A przecież Msza św. — w przeciwieństwie do ofiary krzyżowej — nie może być ofiarą przebłagalną. Bowiem tylko do ofiary na krzyżu odnoszą się słowa, że

„jest ofiarą zadośćuczynną za grzechy nasze (1 J 2,2).

Wreszcie Syn Boży po złożeniu ofiary na krzyżu, „został wzięty ... do nieba i usiadł po prawicy Bożej” (Mk 16,19). Jednak kapłani głoszą, iż w czasie Mszy św. (mocą słów konsekracji) sprowadzają Go na ołtarze, na których „w tajemniczy sposób ponawia On swoje cierpienia i śmierć”. A przecież żadna ludzka siła nie potrafi Go sprowadzić na ziemię, a tym bardziej ponowić Jego mękę i śmierć. Wiadomo bowiem, że „zmarłychwzbudzony Chrystus już nie umiera, śmierć nad nim już nie panuje” (Rz 6,9). Jakże więc można w czasie Mszy św. ponawiać cierpienia i śmierć Chrystusa?”

Szanowny Panie Józefie! Niestety, nie mogę przyznać Panu racji. Jesteśmy bowiem Kościołem katolickim, stąd też i w tym co dotyczy bezkrwawej ofiary Chrystusa, głosimy naukę katolicką. Dajemy temu wyraz nie tylko podczas głoszenia słowa Bożego, lecz także w naszych publikacjach na łamach tygodnika „Rodzina”.

Chciałbym tutaj przypomnieć, że bezkrwawa ofiara Nowego Przymierza zapowiedziana została już w Starym Testamencie. Bowiem w księdze ostatniego z proroków czytamy: „Nie mam w

was upodobania... i nie jest mi miła ofiara z waszej ręki. Gdyż od wschodu słońca aż do jego zachodu wielkie jest imię moje wśród narodów i na wszystkich miejscach... składa się czysta ofiara na cześć mojego imienia” (Mal 1,10b—). Nie ma tutaj mowy o ofierze krzyżowej, gdyż ta złożona została w jednym tylko miejscu — na Golgocie. Zaś według przepowiedni Proroka, „ofiara czysta” składa się Bogu „na wszystkich miejscach”. Według powszechnej opinii egzegetów, jest to zapowiedź wolnej od wszelkiej niedoskonałości — w przeciwieństwie do ofiar starotestamentowych — ofiary czasów mesjańskich, jaką jest Msza św.

Realizacja tego proroctwa nastąpiła podczas Ostatniej Wieczerzy, kiedy to Jezus „wziąwszy chleb, i podziękowawszy, łamał i dawał im, mówiąc: To jest ciało moje, które się za was daje; to czyńcie na pamiątkę moją. Podobnie i kielich, gdy było po wieczerzy, mówiąc: Ten kielich, to nowe przymierze we krwi mojej, która się za was wylewa” (Łk 22,19—20). Ze słów Zbawiciela wynika jasno, że nastąpiła w tej chwili realna przemiana chleba i wina w ciało i krew Chrystusa. Za takim rozumieniem przemawiają również słowa apostoła Pawła, który napisał: „Ktokolwiek by jadł chleb i pił z kielicha Pańskiego niegodnie, winien będzie ciała i krwi Pańskiej” (1 Kor 11,27). Również wyrażenia: „To jest ciało moje, które się za was daje”, oraz: „Ten kielich... we krwi mojej, która się za was wylewa” stają się w pełni zrozumiałe, jeżeli się przyjmie, że w czasie Ostatniej Wie-

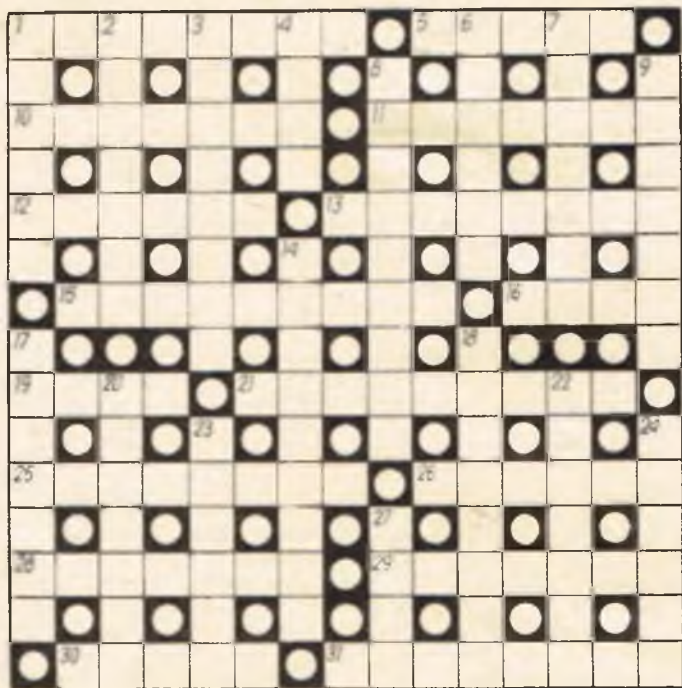
czery dokonał Syn Boży ofiary bezkrwawej. Również użyty w wypowiedzi Chrystusa czas teraźniejszy nie pozwala odnieść słów wypowiedzianych nad chlebem i winem do ofiary złożonej nazajutrz na krzyżu.

Zgadzam się z Panem, że ofiara Chrystusa na krzyżu była wystarczająca dla zbawienia wszystkich ludzi. Jednak według nauki katolickiej, odpuszczenia grzechów ciężkich dostępujemy nie przez Mszę świętą, lecz przez sakrament pokuty. Natomiast przez ofiarę Mszy św. otrzymujemy inne łaski wysłużone przez mękę i śmierć na krzyżu. Zaś według nauki objawionej sam Syn Boży jest ofiarą zadośćuczynną, gdy „On... jest ubлагaniem za grzechy nasze” (1 J 2,2).

Dokonawszy przemienienia chleba i wina w ciało i krew swoją, powiedział Zbawiciel do apostołów: „To czyńcie na pamiątkę moją” (Łk 22,19). Z polecenia tego wynika, że oni i ich następcy — biskupi i kapłani — mają dokonywać tego, czego On sam dokonał podczas Ostatniej Wieczerzy. Dokonują tego nie mocą ludzką, lecz mocą słów samego Chrystusa. Nie chodzi tutaj o powtórzenie rzeczywistej śmierci Jezusa Chrystusa, ale o śmierć mistyczną, sakramentalną. Chodzi tu zatem o akt liturgiczny, różniący się od zwykłego wspomnienia, gdyż ma on uobecnić śmierć Pańską, aż do dnia Jego powtórnego przyjścia.

Korzystając z okazji łączą dla Pana i wszystkich Czytelników pozdrowienia w Panu naszym Jezusie Chrystusie.

DUSZPASTERZ



KRZYŻÓWKA nr 13

POZIOMO: 1) podwyższenie temperatury ciała, 5) nakrycie na stół, 10) zamknięcie ryglujące w drzwiach, 11) analiza, rozkład na części, 12) kubek, 13) groch polny, 15) wytyczna, dyrektywa, 16) bazar, 19) grzyb jadalny, 21) bohema, 25) miasto wojewódzkie, 26) znamię, znak wypalony na ciele, 28) impreza artystyczna, 20) zgromadzenie na apelu, 30) skłonność organizmu do reakcji chorobowych, 31) obrzędowy pochód religijny.

PIONOWO: 1) końska plereza, 2) manewr szachowy, 3) raz w tygodniu, 4) jadalny skorupiak morski, 6) metal, składnik niskotopliwych stopów, 7) mini-ulica, 8) narzędzie do wykuvania otworów w murze, 9) niewielki, ostry kawałek drewna, 14) przeciwieństwo optymisty, 17) drobny utwór satyryczny, 18) nadrzewny szczerbak amerykański, 20) przymówka, przytyk, 22) sprawa do załatwienia, 23) łaciąty koń, 24) staromodny kosmetyk do włosów, 27) do naśladowania.

Rozwiązania należy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 13”, Do rozlosowania:

KSIAŻKI

Rozwiązanie krzyżówki nr 9

POZIOMO: szmaragd, obuch, barszcz, rysunek, tłumik, cysterna, cyferblat, smak, rydz, telewizja, trucizna, grusza, krawiec, bławit, szyld, Szczerba. **PIONOWO:** sobota, Merkury, rozbitek, gaza, baszta, centrum, przypadek, składka, obietnica, Arktyka, kiermasz, drukarz, jaskier, figiel, laurka, obóz.

Za prawidłowe rozwiązania nagrody wylosowali: Bogumiła Laskowska ze Stargardu Szcz. i Henryk Majkut z Muniny.

Nagrody prześlemy pocztą.

Wydawca: Spółeczne Towarzystwo Polskich Katalików, Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. **KOLEGIUM REDAKCYJNE PEŁNIĄCE FUNKCJĘ REDAKTORA NACZELNEGO:** ks. Edward Bolakier, bp Maksymilian Rode, ks. Tomasz Wójtowicz, ks. Wiktor Wysoczański (przewodniczący Kolegium). **ZESPÓŁ REDAKCYJNY:** Marek Ambroży, Henryk Ciok (redaktor techniczny), Małgorzata Kapińska (sekretarz redakcji), Elżbieta Lorenc, Ewa Stomal, Małgorzata Zientarska (korekta).

Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefony redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumeratę na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach: — do dnia 25 listopada na I kwartał i I półrocze roku następnego i cały rok następny; — do 10 marca na II kwartał roku bieżącego; — do 10 czerwca na III kwartał i II półrocze roku bieżącego; — do 10 września na IV kwartał roku bieżącego. Cena prenumeraty: kwartalnie 52 zł, półrocznie 104, rocznie 208 zł. Jednostki gospodarki uspołecznionej, instytucje, organizacje i wszelkiego rodzaju zakłady pracy zamawiają prenumeratę w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”, w miejscowościach zaś, w których nie ma Oddziałów RSW — w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kółpactwa Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konta NBP nr 1153-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy. Druk PZG Sm. 10. Nr zam. 488. L-96.

rodzina
TYGODNIK KATOLICKI



W sali muzycznej on grywał jej na organach. Stefcia wówczas w wyobraźni swej widywała babkę jego, Gabrię, przy tym gotyckim instrumencie, zapłakana, z wieczną chmurą w duszy, i własną babkę, Rembowskią, spełniającą wiernie obowiązki matki, żony i obywatelki kraju, ale z wielką raną w sercu.

Czasem Stefcia grywała w swym lustrzanym huduarku na pianinie z lapislazuli ze srebrnymi okuciami i klawiszami z konchy perłowej. Cacko to otrzymała niegdyś jako podarek ślubny matka ordynata od pana Macieja. Grając Stefcia snuła w swej myśli obrazy przyszłego szczęścia. Dziewczyna żyła ciągle w upojeniu. Każde słowo, każda pieszczota narzeczonego odhijała się w jej duszy rozkosznym echem.

Oboje lubili salę portretową, cociąź mroziła ich trochę i dziwny lęk wprowadzała do serca Stefci. Hostorii babki Gabrieli nie poruszali więcej.

Często ogarniała ich dziecienna wesołość. Wówczas Stefcia lubiła ogród zimowy i palmiarnię, albo w zbrojowni Waldemar tłumaczył jej historię każdej broni. W myśliwskiej sali bawił Stefcię owinięty w zielony jedwab pyszny Murzyn, który w swej kudłatej głowie skombinował już kto jest Stefcia, i uśmiechał się do niej, czyniąc jej honory na swój sposób. Ordynata uważał on za jakiegoś półhojka czy fetysza, więc i dla Stefci składał dużą część swych uwielbień.

Stajnie również często odwiedzali. Raz Stefcia przejechała się po parku na Apollu, mając obok Waldemara. On czuł nad każdym krokiem swego wierzchowca, gotów mu nawet w lech palnąć, gdyby groziło Stefci niebezpieczeństwo. Waldemar kochał narzeczoną bez pamięci i otaczał ją prawdziwym nimbem szczęścia.

Stefcia zajmowała się żywo ochronką, znając wiele dziatwy. W szkole była podczas wykładów i miejscowy nauczyciel wtajemniczył ją w program nauk. Bawiła ją gimnastyka dzieci w wyłącznie urzędzonej na ten cel sali. Zwiedzała szpital w sąsiednim folwarku Romnach i przytułek dla starców, zwany przez Waldemara „pałacem inwalidów”. Przyglądała się ćwiczeniom straży ogniorowej, towarzyszyła narzeczonemu przy miesięcznym rozdawaniu książek dla służby z czytelną ludową obok szkoły. Waldemar obznajmił ją z systemem prowadzenia kasy oszczędnościowej dla służby i robotników, którą zawiadywał osobiście. Stefcia zwiedzała obszerny budynek łaźni wzorowo urządzonej i salę zabaw w stylu zakopiańskim, gdzie służba i robotnicy zbierali się na tańce, a nawet grywali teatru amatorskie. Wszystkie te instytucje prócz ochronki były już zasługą Waldemara. Przed dziesięciu laty, objąwszy ordynację w osobiste władanie, uczył się jeszcze w uniwersytecie, ale mimo to od razu rozpoczął energiczną działalność. Rzucił myśli, które musiano wykonywać natychmiast. I potem, na ławie szkoły rolniczej i nawet hulając po świecie, nie zapomniał o Głębowiczach. Z zapałem szerzył swe idee. Wpadał do majątku niespodziewanie, inicjował coś nowego, sprawdził czynności wykonawców, błysnął w akolicy i znowu wyfrunął w świat szeroki. Dobra ordynackie stały się wzorem okolicy. Nazywali ordynata utracjuszem tylko ci, którzy sadzili z pozorów, patrząc na jego rozrzutność, a nie widząc wewnętrznej gospodarki.

— Dzielny człowiek, dobry patriota i rozumny arystokrata — myślał pan Rudecki.

Taką opinię Waldemar posiadał powszechnie.

Stefcia bywała z księżną w kościele głębowickim, bo księżna chciała zbać pobożność dziewczyny. Gdy pierwszy raz narzeczeni znaleźli się razem w kościele, proboszcz odśpiewał na ich intencję Te Deum laudamus, błogosławiając ich ze wzruszeniem. Staruszek cieszył się, że jego „chłopiec” narzeczcie pomyślał o założeniu rodziny. Stefcia podobała mu się bardzo.

Obok kościoła w obrębie murów stało wyniosłe mauzoleum z grobami Michorowskich. Stefcia z przejściem modliła się przy sarkofagu Gabrieli de Bourhon i Elżbiety, matki Waldemara. Ogromny gotycki budynek ocieniony starodrzewiem, wstrząsnął nią trochę przykro. Waldemar nie pozwolił narzeczonej być w nim długo.

Pewnego dnia ordynat spotkał Stefcię w kaplicy, umieszczonej w narożnej baszcie. Stała oparta o łożo ordynacką i spoglądała w zamyśleniu na wizerunek Chrystusa, artystycznie rzeźbiony z kości słoniowej na krzyżu dębowym. Kaplica, nieduża, miała również styl gotycki. Wyłożona szarym marmurem, o poważnych sklepieniach, z ciemną posadzką z mozaiki weneckiej. Ze szczytu sklepienia wieszkał się ciężki oksydowany żyrandol. Prócz łoża wyłożonej marmurem stało tam parę marmurowych ławek, rzeźbiony kłęcznik i niewielkie organy. W ołtarzu przeważało oksydowane srebro. Kaplica była w tonie surowym. Obok krzyża na ciemnoniebieskim suknie świeciły wota rodziny Michorowskich. Odnaczało się serce z brylantów i rubinów, wotum nieszczęśliwej babki Waldemara.

Stefcia w ofierze obok krzyża kładła własne serce, przepelnione wdzięcznością i zdrojem najgorętszych uczuć.

Posyła do stóp Ukrzyżowanego swe modlitwy i prośby, i wiarę w przyszłość. Gdy Waldemar wszedł, ujrzał ją nie na kłęczkach, ale rozmodloną du-

chowu. Stał obok i wziął jej ręce. Chwilę patrzyli na siebie. Kolorowe szkła witrażów rzucały na nich tajemnicze cienie. Stefcia przytuliła się do narzeczonego i wskazując oczyma na krzyż szepnęła:

— On nam błogosławi.

Waldemar usta zanurzył w jej włosach.

— Czy pamiętasz naszą rozmowę w korytarzu z obrazem Magdaleny? Wróżyłaś mi wówczas... trochę smutno. Widzisz, jedyna! Wydarłem światu berło szczęścia i przyniosłem je do swego gniazda. Skończyłem Austerlitzem...

Stefcia drgnęła.

— Co ci jest, jedyna? — spytał Waldemar, niemile tknięty zmianą w jej twarzy.

Wtem spoza murów rozległ się głuchy, basowy pomruk dzwonów kościelnych.

Jakiś przykry dreszcz uderzył w nerwy Waldemara.

— Co ci jest? — powtórzył ciszej.

— Nic, nic! Zmówmy Aniel Pański.

XXI

— Pokażę ci coś, czego jeszcze nie widziałas — rzekła starsza księżna z tajemniczą miną, biorąc Stefcię za rękę.

Dziewczyna zdziwiła się, gdy weszły do obszernej, sklepionej komnaty, której dotąd nie знаła. Stały tam dwa staroświeckie łoża ze stopniami, palli-sandrowe, bogato okuwane brązem. Osiadały je kotary ze złotogłowiu, w kształcie haldachimu, spięte u góry herbem Michorowskich i mitrą księżną. Cała komnata w kolorze ciemnoczerwonym ze złotem, prawie nie posiadała więcej sprzętów, zaledwo parę koniecznych. Wielka, niezmiernie bogata ampla z pasowego kryształu, oprawna w obfite brązy, dopełniała wrażenia dziwnego majestatu. Stapało się cicho po miękkim jak puch dywanu. Ciężkie zasłony w oknach z karmazynowego aksamitu, na które rzucono kremowe koronki, utrzymywały półmrok i surowość, główną cechą tej komnaty wyniosłej, dumnej w swej powadze, jak stare portrety lub manuskrypty na pergaminach.

Księżna weszła ze Stefcią, stanęła na środku i ściskając rękę dziewczyny rzekła półszepem

— Jesteśmy w sypialni zamkowej. Tu porodził się wszysej Michorowscy i twój narzeczonego, dziesięćsiły ordynat.

Stefcię przebiegł lekki dreszcz.

Księżna szeptała dalej:

— Wielka, wielka historia tej komnaty! Dużo by te ściany powiedziały, gdyby umiały mówić. Wiele tu szemrało westchnień serdecznych a smutnych, wiele kwitło wesołych głosów niemowlęcych, które świat potem przytłumił, zdusił. Bóg zliczy lzy wsiąkle w te złotogłowia. Dużo tu było dramatów, rozpaczy — tylko szczęścia niewiele. Waldemar miał słuszność: szczęścia nie było.

Księżna postąpiła parę kroków i znowu stanęła, kiwając żalobnie głową jak nad pomnikiem.

— Smutna kronika rodzinna — mówiła cicho — tragiczna komnata, chociaż nikt w niej nie umarł, każdego przed śmiercią wyгнаło coś z tych murów. Dziwny traf! I Maciej dohrowalnie porzucił te kąty. Jego żona zmarła za granicą moja Elżunia również, a zięć Janusz nagle w Biało-Czerkacach. W tej komnacie witał świat, więc powinna być weselsza, a jest smutna. Dobra analogia przyszłego życia.

Księżna chwyciła Stefcię za rękę.

— Nie powinnam ci tego mówić, dziecko; straszę cię. A może to wy właśnie wniesiecie tu inny duch, może wasze szczęście roztopi tragizm tu panujący! Daj Boże! Po łzach niechby nastąpił uśmiech.

Staruszka poszła wolno do drzwi, szepcząc do siebie:

— Ile tu lez! ile lez... i mojej Elżuni także.

Stefcia niemal przerażona obrzuciła wzrokiem całą komnatę i z dygotem wewnętrznym wyszła za księżną. Minęły obszerną ubierałnią-łazienkę błyszczącą marmurami i w pokoju toaletowym, pełnym szaf, księżna otworzyła kluczykiem zawieszonym u niej na łańcuszku drzwiczki ukryte we wgłębieniu muru. Znalazły się w małym pokojku, oształowanym dębowymi deskami. Ogromne okute kufry stały na tegiej dębowej podłodze, nawet sufit był dębowy. Pokoik robił wrażenie skrzyni. Dwa okna małe i wąskie, zakratowane, prawie nie przepuszczały światła. Księżna nacisnęła guzik elektryczny. Dwie kule u sufitu rozblysły jaskrawo. Wówczas staruszka poszła do malej, żelazne szafki białej w ścianę, otworzyła ją za pomocą sprężyn i zaczęła wyjmować na stół rozmaite większe i mniejsze pudełka z safianów i aksamitów. Stefcia patrzyła na to zdumiona.